GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 38. Chicago, Illinois, Czwartek, 17-go Września, 1896 roku. Rok 24.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Jak donoszą z Berlina, Niemcy temu nie wysłały żadnych statków wojennych do Konstantynopola, że chciały całą flotę mieć dla wykonania jak najświetniejszej parady dla cara, jego małżonki i świty. Przed odjechaniem pary carskiej do Kopenhagi, dwa rzędy złożone z 50 okrętów wojennych wyprawiły wspaniałą paradę dla swego nowego admirała — cara, który został nim mianowanym przez cesarza niemieckiego.

* * *

W dniu 9 bm. na okręcie "Fram" przybył dr. Nansen do Krystyanii, stolicy Norwegii. Sławny podróżnik przyjęty został świetnie przez zarząd miasta i wszystkich obywateli norwegskiej stolicy. W demonstracyi na cześć Nansen'a udział wzięło 12,000 osób. Na końcu wydano wystawny bankiet, na którym znajdował się król i następca tronu.

* * *

W dniu 9 bm. w południe para carska ze świtą zawitała do Kopenhagi, stolicy Danii. Na przyjęcie gości wyszedł król i królowa, następca tronu i księżniczki duńskiego domu monarszego, księżna Walii i wielka liczba książąt i księżniczek.

Po ulicach ludność wydawała entuzyastyczne okrzyki dla monarszych gości.

* * *

Z Manilla, stolicy wysp Filipińskich, donoszą dnia 10 bm. do Madrytu, że rewolucyoniści zostali pobici w bitwie blizko Pampanga, na wyspie Luzon, przez wojsko rządowe. Urzędowy raport podaje, że 58 rewolucyonistów poległo i bardzo wielu zostało rannych. Wojsko rządowe utraciło: 8 zabitych i 22 rannych.

* * *

Z Lima, stolicy Peru w Ameryce Południowej donoszą, że Cleveland, prezydent Stanów Zjednoczonych i dr. J. E Uriburu, prezydent rzeczypospolitej Argentyńskiej zostali poproszeni jako rozjemcy do załatwienia zatargu włosko brazylijskiego, który powstał z krwawych awantur pomiędzy obywatelami włoskimi a Brazylianami.

* * *

Z Aten donoszą dnia 10 bm., że rząd grecki skazał 16 greckich oficerów na karę śmierci za wzięcie udziału w powstaniu kretańskiem przeciwko Turcyi, i że wielka liczba wojskowych czeka na procesowanie o to samo.

* * *

"Stowarzyszenie prasy" z Londynu donosi, że nadeszła prywatna depesza z Konstantynopola, która opiewa, że reprezentanci i pełnomocnicy mocarstw w Konstantynopolu naradzają się nad krokiem zdetronizowania sułtana Abdula Hamida II. Wielkiej wagi będzie decyzya głównego duchownego tureckiego szejka ul-islam Mehmeda Dżemal Eddin Effendi, któremu propozycyę tę przedłożono do załatwienia. Przyzwolenie tego szejka jest koniecznie potrzebnem do złożenia z tronu sułtana.

Dr. Fridtjof Nansen, jak donoszą z Krystyanii, Norwegii, zamierza niebawem wybrać się w podróż do bieguna południowego. Na wyprawę tę potrzeba będzie około $100,000, które mają zostać zebrane drogą składek i ofiar. Morze antarktyczne jest 500 mil szerokiem i potrzeba prawdopodobnie 50 dni czasu na przebycie go.

* * *

Naród angielski czuje się bardzo oburzonym na swój rząd i na rzędy innych mocarstw za nieczynność i zwłokę w sprawie rzezi Armeńczyków. Prasa angielska także protestuje przeciwko tej karygodnej bezczynności.

Z Konstantynopola donoszą do Londynu, że wszystkie składy tam i w Galacie zostały pozamykane z obawy przed rabunkiem i napadem.

* * *

Z Cape Town, Afryki Południowej, donoszą do Londynu, że kacyki Matabelasów uprzykszyli sobie wojnę z kolonialnem wojskiem angielskiem i chcą się poddać i broń złożyć. Władze angielskie ukarzą tylko tych, którzy są winni przelewu krwi a inni wszyscy będą puszczeni wolno.

* * *

W czwartek po południu dnia 10 bm., straszny huragan srożył się w Paryżu. Około 250 osób straciło życie. Wiele domów zostało zerwanych i poniesionych do Sekwany.

Huragan począł się srożyć o godz. 2:30. Omnibusy, doróżki, powozy itd., drzewa, szyldy i domy zostały poprzewracane i rozniesione we wszystkie kierunki. Straż pożarna musiała być wywołaną na niesienie pomocy. Ludzie całemi dziesiątkami zostali poranieni na ulicach Turbigo, Place de la Republique, Place St. Sulpice i Boulevard St. Martin.

Pałac sprawiedliwości "Palais de Justice" został znacznie uszkodzonym. Wszystkie szyby od strony ulicy rue de Harley zostały powybijane; część dachu zerwana i kurytarze napełnione kurzem od gałęzi drzew. Sesya sądowa musiała być zaniechaną. Kurytarz St. Chapelle został napełniony grubo rozmaitemi połamanemi i potrzaskanemi rzeczami.

W Quai des Orfeores ogromne było spustoszenie. Domy zostały powywracane, niektóre zaniesione do rzeki a które stoją mają pozrywane kominy i powybijane szyby.

Huragan trwał tylko jednę minutę, lecz spustoszenie wyrządzone wynosi na kilka milionów franków.

* * *

Londyński dziennik "Financial Times" radzi Hiszpanii "dać Kubie spokój" i wycofać się z wyspy. Jeźli obecny stan rzeczy pociągnie się jeszcze z rok lub 2 lata, to bankructwo nie minie Hiszpanii a na Kubie panować będzie zamęt.

* * *

Blizko Konstantynopola Anglia posiada 15 okrętów wojennych oczekujących na rozkaz bombardowania tureckiej stolicy. W Konstantynopolu obiegają pogłoski, że Anglia zdecydowała się stanowczo na położenie końca rzeziom Armeńczyków; i że jest bardzo niezadowoloną z wyroku trybunału, który został zwołanym na wydanie sądu o popełnionych awanturach przez Turków na mieszkańcach stolicy. Sędziowie ci uznali, że rząd turecki nie jest winnym.

Porta, tj. rząd turecki, odpowiedziała na notę mocarstw europejskich, lecz odpowiedź ta nie zadowoliła pełnomocników państw.

Nowiny z Armenii opiewają, że obawiają się tam dalszych rzezi chrześcian.

Sędziwy Gladstone napisał znów list, w którym piętnuje sułtana tureckiego jako mordercę i autora rzezi.

* * *

Z Londynu donoszą co następuje o królu szwedzko-norwegskim Oskarze: Tutejsi Norwegczycy w ostatnich paru dniach dostali listy z domu, w których piszący donoszą o nieporozumieniu pomiędzy królem a jego poddanymi norwegskimi. Pisma norwegskie otwarcie zarzucają królowi brutalność i pijaństwo.

* * *

Z Londynu donoszą, że angielscy detektywi przyaresztowali trzech Irlandczyków amerykańskich, jednego w Glasgow a drugich dwóch w Rotterdamie i w Antwerpii, którzy należą do spisku dynamitowego. Spiskowcy ci mieli rozpocząć zamachy na życie i własność Anglików. Jednym z aresztowanych jest sławny dynamiciarz Tynan, znany jako "No. 1" spisku r. 1892, który wykonał mordercze napady w Phoenix parku.

Spiskowi zostali zdradzeni przez jednego z towarzyszy, lecz nazwiska jego niewiadomo a policya angielska milczy.

Wiadomość narobiła wielkiego wrażenia w kołach irlandzkich tak w Europie jak i w Ameryce.

* * *

Z Londynu donoszą telegraficznie dnia 14 bm., że policya angielska w Scotland yard została poinformowaną o wszystkich krokach Tynana i innych dynamiciarzy irlandzkich od ludzi znajdujących się w służbie angielskiej w New York City.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 10go września. Luis Payro Martinez, członek ekspedycyi wylądowanej przez statek kubański "Three Friends" został tutaj dzisiaj straconym. Martinez umarł jako chrześcianin; był siostrzeńcem zmarłego hiszpańskiego generała Galfin.

Parowce "Buenos Ayres" i "San Fernando" przybyły tutaj ze świeżem transportem wojska, składającego się z 109 oficerów i 3,980 żołnierzy.

— Kapitan-generał Weyler doniósł telegraficznie dnia 13 bm. do Madrytu, że 51 rewolucyonistów, ktorzy znajdowali się aresztowani w fortecy Cabanas i w zamku Morro — zostali tego dnia rozstrzelani.

— Do Washingtonu nadeszła wiadomość, że Hiszpania zgodziła się na żądania Stanów Zjednoczonych w sprawie aresztowanych ludzi na parowcu Competitor, który został schwytany przez władze hiszpańskie gdy wiózł amunicyę i ochotników dla Kubańczyków. Decyzyę rząd ogłosił dosyć późno, albowiem obawiał się krytykowania ze strony swojej ludności.

KEY WEST, Fla., 13 września. Wiadomości z Havany przywiezione przez parowiec "Mascotte" podawają szczegóły o rzezi Kubańczyków w prowincyi Matanzas dokonanej przez Hiszpanów pod dowództwem gen. Molinas. Rzeź miała miejsce na majątku cukrowej trzciny Las Canas.

Gen. Molinas dowiedział się, że w majątku rozkwaterował się oddział rewolucyonistów, i natychmiast wydał rozkazy do zrobienia napadu. Lecz gdy Hiszpanie nadciągnęli, rewolucyoniści już się oddalili. Molinas kazał wtedy zniszczyć wszystkie domy w majątku. Hiszpanie obsaczyli domy robotników, przytknęli pochodnie i dawali ognia do Kubańczyków gdy wybiegali z palących się domów. Ośmnaście mężczyzn i 4 kobiety zostały w ten sposób pozbawione życia, podczas gdy 13 innych — w tej liczbie troje dzieci, zostały poranione. Molinas z zadowoleniem przypatrywał się tej rzezi i zaraportował do generała Weylera ją jako "świetne zwycięztwo".

W czwartek rewolucyoniści napadli i spalili miasteczko San Francisco de Paulo, przedmieście Havany. Hiszpański garnizon złożony z 300 żołnierzy poddał się, lecz wszyscy zostali puszczeni na wolność po odebraniu im wprzód broni. Dym i płomienie można z łatwością było widzieć w Havanie i sprawiły wielkie wrażenie.

Weyler zdaje się całkiem tracić głowę. Każe on aresztować hurtem najznakomitszych obywateli miasta. Pomiędzy tymi, którzy zostali wtrąceni do więzienia, są: Josè Lanuza, profesor prawa w uniwersytecie; Alfredo Zayas, sławny prawnik; Huberto de Blanc, dyrektor konserwatoryum muzycznego Havany, Alfredo Hernandez, amerykański obywatel i sędzia Pedro Becerre. Aresztowania te sprawiły wielką sensacyę w stolicy. Weyler ogłosił, że ludzie ci spisek ułożyli w celu odwołania go do Hiszpanii.

JACKSONVILLE, Flor., 14 września. Hiszpański konsul Salis, który powiada, że reprezentuje ambasadora de Lome, dzisiaj powiedział p. J. A. Huan — reprezentantowi kubańskiej "junty" czyli rządu rewolucyjnego, że jeźli rewolucyoniści złożą broń do 1 listopada to Hiszpania udzieli wyspie samorząd. Salis dalej powiedział, że amnestya daną zostanie każdemu człowiekowi, który wziął udział w rewolucyi i że Hiszpania odwoła gen. Weyler'a i mianuje reprezentantem korony na Kubie takiego człowieka, który podobać się będzie dowódzcom rewolucyjnym. Pan Huan zgodził się propozycyą tę przedłożyć "juncie" lecz jednocześnie go zapewnił, że wątpi aby została przyjętą, albowiem jedynie kompletna niezależność teraz zadowolni Kubańczyków.

Z POLITYKI.

Niemal codziennie przybywają rozmaite delegacye i stowarzyszenia do Canton, Ohio, dla zobaczenia pana McKinley, nominata republikańskiego na prezydenta. W przeszłym tygodniu przybyło stowarzyszenie redaktorów Stanu Ohio.

* * *

Republikańscy politycy utrzymują, że Bryan nie przejdzie w swojej własnej wardzie w Lincoln, Nebr., że ścisły popis głosów wykazuje, iż McKinley będzie miał w Bryan'a wardzie 2 głosy na 1 głos dla Bryan'a.

* * *

Bryan w końcu września znajdować się będzie w Stanie Connecticut i miewać będzie mowy po wszystkich znaczniejszych miastach wschodnich.

* * *

Gdy pan Bryan przybył do Lincoln, Nebr., komitet "stronnictwa srebrnego" zawiadomił go urzędownie o mianowaniu kandydatem na prezydenta. Pan Bryan nominacyą przyjął wypowiedzeniem mowy, w której przedstawił, że kwestya monetarna, "wolnego srebra", jest dzisiaj jedyną i wyłączną, która interesuje wszystkich wyborców amerykańskich.

* * *

Główny komitet republikański zamianował pana M. A. Meyendorff'a szefem republikańskiej kwatery polskiej. Pan Meyendorff, lubo nie znany ogółowi polskiemu w Ameryce, jest jednym z zasłużonych naszych rodaków, który wiele wycierpiał a nawet na Sybirze się znajdował za udział w polskiem powstaniu r. 1863. Najpierwszą czynnością p. Meyendorff'a i polskiego klubu "McKinley" biznesistów polskich było wydanie odezwy do polskich obywateli w Ameryce aby zajęli się pracą dla pana McKinley.

* * *

W przeszłym tygodniu pan Garret A. Hobart, nominat republikański na wice-prezydenta, ogłosił list w którym nominacyą przyjmuje i w którym jednocześnie zaznacza swoje przekonania oraz zupełną zgodność z "platformą" republikańską.

* * *

Mark A. Hanna, prezes republikańskiego komitetu narodowego, odebrał w przeszłym tygodniu list z Meksyku od p. H. L. Detwiler, właściciela kopalń w Meksyku, w którym autor podaje pomiędzy innemi co następuje:

"Tutaj dostajemy 32 meksykańskich dolarów za jednę uncyą złota i płacimy srebrem $8 za 100 funtów mąki, $10 do $12 za 100 funtów cukru, $37 50 do $50.00 za 100 funtów słoniny, 25 do 35 centów za funt kawy, za herbatę od $1 do $1.25 za funt a za zwykłe spodnie $3.50 do $4.00.

Tutaj płacimy myto 50 centów (w meksykańskiem srebrze) na dzień. W Oregon za taką samą pracę płaci się $1 20 do $2.00 w złocie. Górnicy w Stanach Zjednoczonych którzy są za wolnem srebrem, niechaj tutaj przybędą a przekonają się, że wolne srebro jest z niekorzyścią dla każdego robotnika."

* * *

Stowarzyszenie kolejników, znane jako "American Railway Union", którego prezydentem jest Eugeniusz V. Debs, w Terre Haute, Ind., oświadczyło się za panem Bryan, dla tego, że Bryan jest wrogiem monopolów i że Bryan jest idealnym kandydatem ludu na prezydenta.

* * *

Senator Teller, jeden z największych szermierzy "wolnego srebra" objeżdża po Michigan i miewa mowy za białym kruszcem do robotników. W przeszłym tygodniu przemawiał do robotników w Grand Rapids.

* * *

Demokratyczna konwencya Stanowa w New Jersey indorsowała w Trenton całą platformę demokratyczną i nominacyą Bryan'a na prezydenta. "Srebrni" kontrolowali całą konwencyą.

* * *

Populiści Stanu Colorado na konwencyi odbytej w Pueblo, w dniu 9 bm., indorsowali cały tykiet narodowy demokratyczny i kandydatów na urzędy Stanowe wybiorą z obydwu partyi: demokratycznej i ludowej.

* * *

Z Little Rock, Ark., donoszą, że większość pana Jones na gubernatora Stanu wynosić będzie 80,000 gdy wszystkie raporta nadejdą ze wszystkich powiatów Stanu.

* * *

Demokraci Niemcy w Iowa są mniej więcej równo podzieleni za i przeciw Bryan'owi.

* * *

W Stanie North Carolina połączyli się republikanie z populistami na pobicie demokratów.

* * *

W dniu 11 września, nominat Bryan, po krótkiem wypoczęciu, wyjechał z Lincoln, Nebr. do Kansas City, Mo. Ztamtąd pojedzie na Południe i następnie znów na Wschód. Wybiera się sam, tj. żona pozostanie przy dzieciach w Lincoln. Bryan nie powróci do Lincoln przed wyborami. Nim wyjechał z Lincoln wygłosił jeszcze mowę z platformy wagonu do wszystkich, którzy go odprowadzili na pociąg.

* * *

W piątek wieczorem z Chicago wyjechało 1500 demokratycznych komiwojażerów do Canton, Ohio, dla zobaczenia pana McKinley i dla zapewnienia go, że będą na niego głosowali, pomimo iż są demokratami.

* * *

T. V. Powderly, były master-workman "Rycerzy Pracy" oświadczył się za panem McKinley i za "uczciwymi pieniędzmi" i ogłosił, że każdy jeden robotnik w Ameryce powinien głosować na cały tykiet narodowy republikański.

* * *

W tym tygodniu do Chicago przyjedzie "Tom" Watson, nominat populistów tj. Partyi Ludowej na wice-prezydenta i przemówi w hali Uhlich'a.

* * *

Demokraci zarzucają kompaniom kolei żelaznych, że te wywierają wpływ i "zmuszają" swoich robotników do organizowania republikańskich klubów. Oficyaliści kolejowi zaprzeczają temu i oświadczają, że kolejnicy sami to czynią bez żadnego z ich strony nakłaniania.

Gubernator Altgeld w ubiegły piątek miał mowę w Pana, w powiecie Christian, Ills., do zgromadzenia liczącego 8,000 ludzi. Gubernator w mowie swej napominał słuchaczy aby "ocalili kraj" od ruiny za pomocą głosowania za "wolnem srebrem w stósunku 16-do-1." Słuchaczami po większej części byli okoliczni farmerzy.

Wieczorem odbył się pochód z pochodniami. Udział w procesyi wzięło jakie 10,000 ludzi, z których najmniej 1,200 niosło pochodnie.

* * *

Niemal cała prasa, tak republikańska jak i demokratyczna, jest z małemi wyjątkami, za walutą złotą a przeciw wolnemu srebru 16 do-1. Za to srebrni mają wielu mówców i gdzie nie mogą ludność dosięgnąć czasopismami, wysełają dobrych mówców całemi legionami.

Niezadługo cały kraj zamieni się w obozy słuchaczy i mówców.

Tam gdzie żniwa są pokończone odbywają się mityngi i zgromadzenia polityczne są na porządku dziennym

* * *

Cleveland nareszcie milczenie przerwał. W sobotę dnia 12 bm. posłał telegram na mityng notyfikacyjny czyli zawiadamiający w Louisville, Ky., w którym to telegramie wyraża swoje poparcie Palmer'a i Buckner'a, nominatów złotych demokratów.

Telegram ten jest treści następującej:

Buzzard's Bay, Mass., 10 września. Do czcigodnego W. D. Bynum: "Żałuję że nie mogę przyjąć Pańskiego zaproszenia do uczestniczenia na mityngu zawiadamiającym w sobotę wieczorem. Jako demokrat wierny zasadom i rzetelności mojej partyi, byłbym ucieszony być obecnym na okazyi tak ważnej i mieszać się z tymi, którzy postanowili aby głos prawdziwej Demokracyi nie został przytłumionym i aby jej wspaniały sztandar był niesionym wysoko w wiernych rękach jak za dawniejszych czasów.

Grover Cleveland."

* * *

Po raz drugi załamała się wywyższona platforma z nominatem Bryan'em — tym razem w St. Louis. W sobotę dnia 12 bm. pan Bryan przemawiał do tłumu liczącego od 25 do 30 tysięcy ludności w parku "Sportsman's Park", gdy naraz załamała się platforma i pan Bryan wraz z wszystkimi towarzyszami spadli na dół. Szczęściem nikomu nie stało się nic złego i po kilku minutach pan Bryan dokończył swojej mowy z wywyższenia zbudowanego dla sędziów. W mowie swojej przytoczył zdania Henryka Clay i innych sławnych autorów i mężów stanu amerykańskich, którzy twierdzili zawsze, że Ameryka nie posiada dosyć obfitego zapasu pieniędzy.

* * *

"Chicagoskie Stowarzyszenie Biznesistów-Dobrych-Pieniędzy" zamierza prosić pana McKinley do Chicago na dzień 9 października, w którym to dniu biznesiści chcą urządzić pochód i paradę najmniej liczącą 100,000 wyborców.

Ciąg dalszy na str. 8 mej.

KALENDARZ TYGODNIOWY.
Wrzesień.

17 C. Piętna św. Franciszka.
18 P. Ryszarda, Tomasza.
19 S. Januarego męczen.
20 N. Eustachyusza męczen.
21 P. Mateusza ap. i ewang.
22 W. Maurycego ryc., Emer.
23 Śr. Linusa pap., Tekli p.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE
POD MOSKALEM.

Niedawno temu trzej oficerowie w Warszawie (baron Szyszkin, adjutant hr. Szuwałowa, huzar i ułan) kazali dorożkarzowi obwozić się dokoła skweru na placu Teatralnym. Kiedy koń ustał, poczęli bić dorożkarza; zjawił się policyant, lecz i tego pobili; krawiec Tomaszewski ujął się za pobitym, za co Szyszkin, dobywszy szabli, ciął go nią. T. zdążył się zasłonić ręką i dzięki temu stracił tylko trzy palce, inaczej cios byłby dlań śmiertelnym. Pokaleczony został również znacznie inny jeszcze przechodzeń. Gdy z Saskiego placu przyjechał komendant z kozakami, oficerowie schronili się do restauracyi Stępkowskiego i z balkonu odgrażali się szablami dość licznie zebranej publiczności. Na prośbę komendanta wyszli i odjechali z nim. Na drugi dzień widziano Szyszkina przechodzącego się po ulicy. Widocznie tytuł i wpływy krewnych pozwalają mu kaleczyć ludzi bezkarnie.

— Polski Manchester. Z okazyi niedawnego festynu śpiewaków niemieckich w Łodzi, pojawiły się w pismach niemieckich obszerne opisy tego miasta, które nazywają Manchestrem zachodnim, opisy sławiące jego bogactwo i olbrzymie zakłady przemysłowe, jako nieustępujące dziś zakładom takim w angielskim Manchestrze.

Łódź liczy dziś blisko 400,000 mieszkańców. Rozwój tego miasta jest bezprzykładnym i porównać go można jedynie z rozwojem miast północnej Ameryki. Przed 70 laty była Łódź wioską jeszcze, w r. 1852 liczyła 18,000 mieszkańców, a więc w przeciągu 40 lat ludność pomnożyła się więcej niż dwudziestokrotnie. Dziś istnieje w Łodzi przeszło 2000 większych fabryk z motorami czyli machinami parowemi. Wśród tych 400,000 ludności naliczono przy ostatnim spisie przeszło 200,000 Polaków, 60,000 żydów, 100,000 Niemców i niewielu Rosyan. Pomimo że ludność polska stanowi znaczną większość, charakter miasta jest prawdziwie niemiecki. Ludność polska składa się prawie wyłącznie z robotników, gdy tymczasem cały niemal handel i przemysł znajduje się w rękach Niemców i żydów.

Podobnie jak w angielskim Manchestrze, zajmuje się większa część fabryk łódzkich wyrobem tkanin bawełnianych i innych. A fabryki to o iście imponujących rozmiarach. Tak np. fabryka Poznańskiego zatrudnia 5300 robotników i 2300 machin tkackich, pędzonych przez dwie kolosalne machiny parowe, każda o sile 1800 koni. Fabryka ta posiada własną stolarnię, lejarnię żelaza i gazownię, nawet własną straż ogniową, złożoną z 24 strażaków zawodowych i 80 ochotniczych, dalej własny szpital i własną aptekę. Drugim potentatem w tej gałęzi przemysłu jest firma Scheiblera. Przewyższa ona nawet pod niejednym względem zakłady Poznańskiego. Gdy przed 15 laty umarł jej właściciel, pozostawił swym spadkobiercom majątek, ceniony na 46 milionów rubli, a majątek ten do dziś dnia podobno podwoił się.

W ogóle liczy miasto Łódź więcej niż stu milionerów między swymi przemysłowcami. "Prawie wszyscy ci milionerzy — pisze korespondent "Pos. Ztg." — są Niemcami, potomkami owych prostych tkaczy i sukienników ze Szlązka lub Saksonii, którzy za czasów Królestwa kongresowego między r. 1820 a 1830 do Łodzi przywędrowali i położyli fundament do tak olbrzymiego rozwoju tego miasta. Dzisiaj jeszcze widzieć można przy ul. Piotrkowskiej, która jest główną ulicą miasta i liczy blisko 8 klm. długości, obok wspaniałych, dumnych pałaców fabrykantów łódzkich, dużo owych domków skromnych, w których mieszkali ich ojcowie, a które kupowali wtedy po 100 złotych polskich, podczas gdy dzisiaj same place, na których stoją, warte są tyleż tysięcy rubli.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

"Jeszcze Polska nie zginęła" zakazane. Taką radosną wiadomość zakomunikowały 27 sierpnia wszystkie pisma niemieckie a organa bismarkowsko hatystycznego znaku komentują ją z wielką radością. "Germania" uratowana. "Lieb' Vaterland, magst ruhig sein" — zaśpiewa teraz cały obóz szowinistyczny w Niemczech, bo "groźna" pieśń legionistów polskich nie będzie już mąciła mu spokoju o losy "uciśnionej" przez Polaków niemczyzny.

Zakaz odnośny zawyrokował w tych dniach I. sąd okręgowy w Berlinie.

Czy był jaki nagły powód do wydania tego zakazu w obecnej chwili? My przynajmniej o żadnym takim powodzie, usprawiedliwiającym zakaz berlińskiego sądu okręgowego nie wiemy, sprawa ta nie była aktualną, nikt, o ile wiemy, pieśni tej publicznie nie śpiewał—nie znamy wogóle żadnego w tym względzie aktu interwencyi policyjnej.

Sądzimy jednak, że nie jesteśmy dalekimi od prawdy, jeżeli wyrazimy przypuszczenie, że skrytym motorem tej sprawy było znane towarzystwo trzech liter, które sprawę tę prawdopodobnie przedstawiło prokuratoryi berlińskiej, na jej bowiem wniosek sąd berliński orzekł proskrypcyą pieśni legionistów, a orzekł ją dla tego, ponieważ jak według pism niemieckich opiewa wyrok "wzywa ona ludność polską do broni celem odbudowania samodzielnego państwa polskiego, przez co, ponieważ narodowo-polska agitacya reklamuje dla tego państwa także część państwa pruskiego, podburza publicznie jednę klasę ludności rzeszy niemieckiej do gwałtów przeciw drugiej klasie".

Tak brzmi dosłownie wyrok, zakomunikowany według doniesienia pism niemieckich także dyrekcyi policyi w Poznaniu, oczywiście w tym celu, aby zabroniła publicznego śpiewania pomienionej pieśni i konfiskowała śpiewniki, w którychby ona była pomieszczoną.

Wyroków sądowych niewolno w Prusach krytykować. Zaniechamy więc krytyki powyższego wyroku a poprzestaniemy na wypowiedzeniu kilku uwag, odnoszących się do znaczenia zabronionych pieśni polskich, gdyż jak wiadomo, i nasze pieśni "Boże coś Polskę" i "Z dymem pożarów" znajdują się na liście proskrypcyjnej, choć jeszcze nieledwo wygrywały je muzyki wojskowe i państwo pruskie nie zatrzęsło się skutkiem tego w swoich posadach.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że zabronione pieśni mają dla nas znaczenie tylko historyczne.

Ani jedna z nich nie jest aktualną. Śpiewając ją nie myślimy wcale o podnoszeniu oręża przeciw jakiemukolwiek państwu zaborczemu. Są one dla nas tylko drogiemi pamiątkami historycznemi. Pieśń "Jeszcze Polska nie zginęła" powstała za gorących czasów wojen napoleońskich i udziału w niej Polaków, "Boże coś Polskę" wzięła swój początek za czasów Królestwa Polskiego jako hymn kościelny, a "Z dymem pożarów" odnosi się do groźnych czasów rzezi galicyjskiej i skierowany jest li tylko przeciw moralnym sprawcom tej rzezi, do których przecież rząd pruski nie należał.

Aktualnego znaczenia politycznego nie ma żadna z pomienionych zabronionych pieśni i dla tego nie rozumiemy, jak można treść ich odnosić do czasów teraźniejszych i wnioskować, że ona mogłaby ludność polską popychać do czynów gwałtu przeciw obywatelom niemieckim.

Czasy zbrojnych powstań minęły, dziś społeczeństwo nasze pracuje tylko nad wewnętrznem odrodzeniem swojem w dziedzinie ekonomicznej, społecznej i kulturnej, a jeżeli przez wzgląd na czasy gorących walk o niepodległość swoją pietyzmem otacza pieśni, do tych czasów się odnoszące, to pietyzm ten winien zasługiwać u każdego na głęboki szacunek, ile że on nikomu nie jest szkodliwy.

Jakkolwiekbądź jednak sądy zawyrokowały, to jest pewnem, że żadne wyroki sądowe ani policyjne zakazy nie zagłuszą tych pieśni w ziemiach polskich, gdyż tem gorliwiej pielęgnować ją będzie dom polski, dokąd żadne zakazy policyjne nie mają przystępu!

— Koronowo. Pożałowania godny wypadek wydarzył się w tych dniach w pobliskim Starym dworze. Córka listowego Nietza, licząca 24 lata, zamężna, przybyła w odwiedziny do swoich rodziców i udała się na pole, gdzie pasły się krowy przywiązane na linach. Kiedy się zbliżyła do miejsca, jedna z krów, prawdopodobnie przestraszona widokiem czerwonej sukni, uderzyła na nią, zerwała linę i popędziła za uciekającą do domu kobietą. Dogoniwszy ją w pobliżu stodoły, pobodła w okropny sposób, skutkiem czego nieszczęśliwa otrzymała ciężkie rany, pomiędzy innemi pozbyła się czterech zębów, które wyrwane zostały z korzeniami. Kobieta strasznie jest zeszpeconą, a twarz tak jej napuchła, że nie może przyjmować wcale pokarmów. Gdyby nie pewien człowiek, który jej pospieszył na ratunek, byłaby ją krowa na miejscu zabodła.

— Dobra Daleszyńskie z przyległościami, w powiecie gostyńskim położone, należące do p. Ernesta Pitsch-Schroener nabył za pośrednictwem centralnej agentury dóbr F. A. Drwęski i Sp. w Poznaniu, radzca handlowy p. Tillgner, dziedzic dóbr Siemiszewa i znacznych fabryk na Górnym Szlązku, za 700,000 marek przy całkowitej wypłacie ceny kupna. Przewłaszczenie już nastąpiło.

— W Pakosławiu stanie nowy kościół katolicki. Potrzebne ku temu środki ofiarował hr. Czarnecki z Pakosławia, częścią zebrała parafia pakosławska przez składki.

— Kolej elektryczna w Poznaniu. Tutejsze Towarzystwo tramwajowe, które istnieje od 1880 r. a któremu kończy się z dniem 1 lipca 1915 r., zamierza kolej konną zamienić na elektryczną. Projekt odnośny został już magistratowi przedłożony; magistrat rozpatrywał się już w nim i przedłożył go 26 sierpnia pod obrady reprezentacyi miejskiej.

Projekt ten wychodzi z tego założenia, że kolej elektryczna jest daleko lepszą i praktyczniejszą, aniżeli kolej konna, kolej konna nie wystarcza już dzisiejszym potrzebom i wymaganiom. Dalaj jest mowa o tem, że w razie zaprowadzenia kolei elektrycznej zostanie jeszcze druga linia położona, która ma pójść albo przez ul. Półwiejską, plac Piotra, ul. Podgórską, ul. Wilhelmowską, Fryderykowską, plac Sapieżyński, Wroniecki, Małe Garbary i tamę Garbarską, albo też przez ul. Półwiejską, plac Piotra, ul. Wrocławską, Stary Rynek, ul. Wroniecką, Małe Garbary i tamę Garbarską. Dla całego miasta ma być 10-fenygowa taryfa zaprowadzona, a nadto na punktach krzyżujących się ma być takie urządzenie zaprowadzone, że publiczność wygodnie i bez żadnych kosztów będzie się mogła przesiadać z jednej linii na drugą.

— Trzemeszno. Kupiec p. Koszczyński sprzedał swą kamienicę przy targowisku, w której znajdnje się destylacya p. Orłowskiego, gospodarzowi Langemu z Gaju w powiecie witkowskim za 7000 marek.

— Landbank HKTystyczny nie dawno istnieje, a już niestety poszczycić się może znacznemi rezultatami. Dotąd zakupił bowiem już 10 wsi, obejmujących razem 65 6000 mórg obszaru. Z zakupionych wsi znajduje się 5 w Prusach Zachodnich, a dwie w Poznańskiem. W Poznańskiem zakupione zostało Pawłowo w powiecie wągrowieckim i Ludomska Dąbrówka. Landbank parceluje zakupione wsie a parceluje je tylko pomiędzy Niemców, a "Tageblatt" poznański robi oczywiście "landbankowi" reklamę i pisze, że warunki "landbanku" są bardzo korzystne i dla tego koloniści, jeżeli będą tylko pilni i oszczędni, na osadach swych utrzymać się mogą.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Germanizacya w kościele. Z Szwarcenowa piszą do "Gaz. Tor." pomiędzy innemi co następuje:

"Jak grom z jasnego nieba padły dziś słowa od naszego ołtarza: "Na przyszłość będzie w każdą niedzielę ewangelia święta i po niemiecku czytana, a w każde drugie święto niemieckie kazanie" itd. Serce się kraje na coś podobnego, bo jeżeli np. w Gdańsku tysiące Polaków błagać muszą o polskie kazania i jeszcze im trudności stawiają, to u nas zaś co za troskliwość o kilku katolików "Niemców", którzy nie omal wszyscy po polsku mówią. Dla kilkuset katolików Polaków, którzy w drugie święto do kościoła podążą, to kazanie niepotrzebne i nieszpory zaraz po nabożeństwie, ale dla kilku katolików Niemców, którzy jako wyrobni ludzie na folwarkach pracują, i o których można bardzo wątpić, czy w drugie święto do kościoła przyjdą, to muszą być niemieckie kazania.

Gdyby nasi praojcowie, którzy tak hojnie tutejszy kościół wyposażyli, byli wiedzieli, że i do niego raz germanizacya zajrzy, to z pewnościąby w dokumencie fundacyjnym położyli jej tamę. Jeżeli obecne stosunki dłużej potrwają, to za kilka lat smutnych się doczekamy stosunków.

Gdy przed niejakim czasem jeden z parafian prosił księdza proboszcza, żeby przecież zaprzestał już raz tak kosztownych reperacyi i przez to nie nakładał tak wielkich kosztów na parafią, bo inaczej zniewoleni będziemy udać się choć na prywatnej drodze do władzy biskupiej i do królewskiej rejencyi, gdyż parafia tak się osłabi, że się łatwo rozpaść może - odpowiedział mu ksiądz proboszcz: "Nun, dann wird das einfach eine Missionsstelle".

Jakie następstwa takie germanizatorskie zapędy mają, o tem najlepiej świadczy sprawa sztumska. A i to bodaj na to się zanosi, bo ów parafianin otrzymał następnego dnia list, w którym ks. proboszcz przypomina mu i wszystkim, którzyby się do władzy udali z zażaleniem a w czemkolwiekbądź proboszcza obrazili, "paragraf 186 księgi karnej" i grozi bez względnie prokuratorem".

— Z powiatu Łeckiego. Ciekawe wyznanie. W wiosce St. K. mieszka gospodarz i sąsiad jego jest krawiec. Obaj ci ludzie stoją na wojowniczej stopie z powodu granicy pola, tak jakoby Turek z Kretańczykami. Tylko że ta ich swara prowadzi się nie na strzelby i kindżały, ale na języki, które naturalnie nie zabijają, lecz krew psują. Otóż zeszłej niedzieli spotkali się obaj "wojacy" na zabawie tańcującej w

karczmie i jako przeciwnicy, poczęli się obrzucać słowami. Nareszcie gospodarz przedłożył panu krawcowi taki projekt: "Jeżeli się panie krawcze ożenicie z moją córką, wtedy odwołam skargę sądową, zapłacę koszta i zwrócę wam grunt, a jeżeli nie, to jeszcze więcej gruntu wam zabiorę". Krawiec naturalnie nie zgodził się na to, pomimo strasznej groźby i pięknej może żonki. Wojna więc za tem pójdzie dalszą drogą i nie wiadomo, kto kogo zawojuje.

— Topólno zamierza nabyć, jak się dowiaduje "Gaz. Gr"., jedna z najzamożniejszych obywatelek Księstwa. Należy sobie gorąco życzyć, aby wiadomość ta, pochodząca podobno z wiarogodnego źródła, rzeczywiście się sprawdziła. Wywołałaby ona w całem społeczeństwie polskiem radość serdeczną.

— W Skurczu w Prusach Zachodnich założonem zostało w niedzielę Towarzystwo ludowe na Skurcz i okolicę. Na zebranie w tym celu zwołane przybyli redaktorowie: "Gaz. Gdańskiej" p. Milski, "Gaz. Gr." p. Kulerski i "Gazety Codziennej" p. Brejski i wygłosili mowy przyjęte z wielkim zapałem. Przyjęto ustawy i wybrano zarząd, na którego czele stanął miejscowy prob. ks. Kiewart. Do Towarzystwa przystąpiło zaraz około 80 ciu członków tak ze Skurcza jak i okolicy. Nowemu Towarzystwu zasyłamy "Szczęść Boże"!

Jedna tylko, wedle "Gaz. Gd.", zaszła nadzwyczajność. Oto obecny żandarm po przemówieniu jednego z mówców, wyjmując jakiś papier, zażądał, aby mu wszystko tłomaczono na niemieckie, ponieważ on po polsku nie rozumie. Na to jednak żądanie przedstawiciela władzy się nie zgodzono, oświadczając mu, że nie jest rzeczą mówców tłomaczyć swe mowy; jeśli p. żandarm po polsku nie rozumie, niechaj sobie poszuka tłomacza. Pan żandarm na takie oświadczenie schował papier i dalszych trudności nie robił.

SZLĄZK.

Królewska Huta. Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się jednemu z górników, zatrudnionych w kopalni Laury. Antoni Maniura przybył późnym wieczorem do domu a ponieważ był bardzo spragniony, pochwycił szklankę, w której siostra jego przechowała sobie 24 igieł do szycia, napełnił ją wodą i wypił, połykając naturalnie wraz z wodą również i igły, z których 6 utkwiło mu w gardle. Następnego dnia rano odwieziono go do lazaretu, gdzie wśród okropnych męczarni zakończył życie. Podczas odbytej sekcyi okazało się, że 18 igieł znajdowało się w wnętrznościach, dla tego o ocaleniu go od śmierci nie było mowy.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Z Kossowa w Galicyi piszą pod dniem 21 sierpnia: Dziś w nocy o godz. 3 z czwartku na piątek wybuchł tu pożar w domu żydowskim; dotychczas spłonęło już do 300 domów, a ogień trwa jeszcze w całej pełni; w chwili, kiedy to piszę, jest godzina 8 rano Jest wszakże nadzieja, że dalszy pożar ograniczony zostanie, dzięki nadludzkim wysiłkom urzędników starostwa i innych władz.

Dotąd spaliły się: poczta, telegraf, cerkiew, z której tylko dzwonnica została i bóżnica żydowska. Rozchodzą się wieści, że są straty i w ludziach.

Kasę pocztową z urzędu poczty, wydobył z płomieni, mocno się poparzywszy, kancelista sądowy p. Blacha, zaś reszta spłonęła. Sam zaledwie uciekł z życiem, otuliwszy się płaszczem uniformowym, jednak już wąsy i brwi mu się osmoliły; poniósł szkodę przeszło na 1200 złr. w rzeczach.

Sąd uratowany, jak dotychczas tylko dzięki energii naczelnika sądu pp. Paliwody, gdyż ten zarządziwszy obsadzenie dachu budynku sądowego ludźmi sądowymi, dokazał, że mimo pożaru kamienic i domów o 20 kroków, sąd ocalał.

Szkołę i całą jedną stronę miasta uratował personał salinarny i im tylko zawdzięczyć należy, że ogień z jednej strony został zupełnie ograniczony.

Nie wiem, kiedy ten list was dojdzie, gdyż ruch pocztowy i telegraficzny przerwany. Po skończonym pożarze napiszę obszerniej.

— Żywcem pogryziony. Ze Stojanowa w Galicyi donoszą, że 15 bm. chłopak 16 letni pasący trzodę chlewną, został przez nierogaciznę tak pogryziony na pastwisku, gdy ratował tonące w bujarze prosię, że wkrótce umarł. Prosię wpadło do głębokiego dołu i kwiczało, chłopak przybiegł i chciał je wyciągnąć, a stare świnie, słysząc kwik, zbiegły się i ryjakami zaatakowały chłopca w tem mniemaniu że on dusi prosiaka. Poraniły mu nogi, twarz, odgryzły nos i szczękę. Nawet rzuciły się na starszego pastucha, gdy przybiegł z pomocą, lecz ten kosturem się obronił.

Łowy pana profesora.

Pan profesor był z zawodu filologiem, ale lubił się wścibiać do nauk przyrodniczych, a gdy nadszedł czas polowań błotnych, to rzucał w kąt klasyków i cały wolny czas przepędzał z ptaszniczką na polu. Kto z nas chciał wykpić się z jakiego trudnego ustępu "Anabazis" Xenofonta, to przynosił do klasy byle co, chrząszcza, jajo ze sroczego gniazda, pisklę jakie i podsuwał to panu profesorowi; wtedy greka szła na bok, pan profesor silił się oznaczać pokazany mu przedmiot, rozmowa schodziła na ptaki, sidła, wędki, ryby — panu profesorowi świeciły się z poza okularów oczy — i wszyscy dostawaliśmy "pierwszą" z greki.

Pod koniec kursu letniego, gdy się już kszyki na błotach pokazywać zaczęły, było nam najlepiej. Pan profesor jakby dotknięty jakąś sugestyą myśliwską, wpatrywał się w okno klasy, ukazujące dużo nieba i nieco łąki odległej, i z wielkiem roztargnieniem słuchał tego, cośmy mu na zadane pytania odpowiadali. Z przyzwoitości piszę "odpowiadali", bo w istocie tośmy wszystko odczytywali z otwartych książek i oczywiście wyborne łowili klasy. A niechno na jasno bławatnem tle nieba ukazała się para krzyżówek, podskakiwał pan profesor na krześle, jak sprężyną ruszony i albo, zmiarkowawszy się, mówił monotonnie "Sequens!" — albo schodził z gradusa, zbliżał się do okna i nałożywszy drugie okrągłe, wypukłe okulary, lustrował uważnie cały firmament. Były to boskie chwile, w których poza plecami pana profesora kwitły rozmaite sery, byki. O ścieśnione i inne studenckie sztuki z towarzyszeniem prychania, stłumionych śmiechów i cichych wyzywań.

Pan profesor był właściwie tego zdania, że z całej łaciny klasycznej warto było studyować tylko "Kynegetikę" Marka Aureliusza Nemezyana, a z greki jedynie to, co Xenofon o łowach i psach pisze. Uważał też Karola Wielkiego za pierwszego prawodawcę i pedagoga, dlatego, że nakazywał w szkołach Nemezyana czytać i studyować. Wszystko inne to właściwie funta kłaków nie było warte i należało każdemu uczniowi, czy co umiał, czy nie umiał, dać pierwszą klasę — bo na cóż miał sobie niepotrzebnem śmieciem głowę zapychać?

Pomiędzy uczniami forytował z predylekcyą tych, co byli synami właścicieli ziemskich, dzierżawców lub leśniczych, bo ci więcej coś umieli opowiedzieć o naturze, o lesie i polowaniach — a tkliwym był na polowania i starał się żyć w jak najlepszych stosunkach z tymi, którzy go mogli na polowanie zaprosić. Szczególniejsza zażyłość łączyła go ze stryjem moim, nadleśniczym wielkiego kompleksu niedalekich lasów rządowych, bo tam się mógł najłatwiej na polowanie wybrać i było na co polować.

Była to jakoś druga połowa listopada, sobota. Ostatnia godzina nauki ciągła się jak smoła. Pan profesor był jakiś nieswój, chmurny i zgryźliwy. Na dworze sypał się śnieg jak pierze z worka, spokojnie, w dużych płatkach i układał się w równy biały kobierzec. Łowiliśmy chciwie każdy szelest, czy to przypadkiem nie tercyan z ostatniem dzwonieniem — gdy w tem zapukano do klasy i wsunęła się ręka listonosza z listem. Któryś poskoczył ku drzwiom i zawołał:

— List do pana profesora!

Pana profesora zelektryzowała ta wiadomość, chwycił skwapliwie list i rozdarł kopertę gorączkowo. W miarę czytania rozjaśniło mu się oblicze, a oko uradowane spoczęło mimowoli na mnie.

List brzmiał jak następnje:

"Wielmożny panie profesorze! Nie polowaliśmy jeszcze tego roku, a należy nam się to. Następuje niedziela a zaraz w poniedziałek ruskiego Mikołaja — dwa dni wolne, a spodziewam się właśnie pięknej ponowy na te dni, że będzie można i dziki obciąć. Proszę tedy wziąć ze sobą naboje śrutowe oraz kule i stawić się w sobotę na noc. A Dyska można wziąć, jeźli na to zasługuje. Z prawdziwem poważaniem N. N.

Postscriptum. Reumatyzm drze mię bardzo w twarzy prawej i w karku. Może Pan profesor będzie łaskaw przywieźć mi Scharfe Einreibung. Należytość z podziękowaniem zwrócę."

— Zostaniesz po godzinie w klasie! — rzekł pan profesor do mnie po przeczytaniu listu.

Rozkaz taki byłby mnie kiedy indziej przeraził, lecz teraz domyśliłem się prawie wszystkiego i zostałem, gdy cała klasa, przepytlowawszy "Ojcze nasz" na pierwszy odgłos dzwonka, wysypała się na korytarz.

"Dysko", o którym list wspominał, to byłem ja — Dyonizy. Pan profesor zakomunikował mi tedy, żebym prędko jadł obiad i szybko się zbierał, bo pojedziemy do stryja. Nie potrzebował mi tego powtarzać — skoczyłem z radości, pocałowałem go w rękę i runąłem ku drzwiom.

— A słuchajno Dysku — zawołał pan profesor, dając mi pieniądze — kupisz u Geschwinda flaszkę Scharfe Einreibung, wiesz? i przyniesiesz, żeby jeszcze do kuferka zapakować.

Pociąg odchodził o godz. 5tej popołudniu do stacyi, zkąd mieliśmy jeszcze półtorej godziny końmi, a tu o 4ej daleko było jeszcze do spakowania się pana profesora. Biurko, stół i krzesła zawalone były przygotowanymi do drogi przyborami. Na biurku, wśród dwóch otwartych książek, widniał rozwalony olbrzymi stos. pensów łacińskich i greckich do poprawiania, para piór gęsich, para stalowych, świeża flacha czerwonego atramentu, cygarnica z niedopalonym papierosem, puszka z przybitkami, śrót rozsypany, kawałek zeschłej bułki itd. Pomnożyłem tę kolekcyę profesorską, postawiwszy na biurku Scharfe Einreibung i zapytałem pana profesora, co mam robić.

— Zaraz, zaraz — tylko skończę te naboje — odrzekł pan profesor, i wciskał w pocie czoła przybitki do nabojów z kulami, z których już cała kopa leżała przed nim gotową Widocznie całe czeredy dzików defilowały teraz przed wyobraźnią pana profesora, bo się uśmiechał do kopy ładunków a wtłoczywszy przybitkę do ostatniej łuski, skoczył i zawołał:

— Dawaj teraz kufer!

I rozpoczęło się pakowanie. Co tam nie szło do tego kufra!

— Koszula nocna! Buty filcowe, kiełbasa, pantofle, ser szwajcarski, chustki do nosa! sardynki, grzebień, mydło! Daj te cztery butelki wina, naboje, papierosy, jasiek, cygara! — tak brzmiała komenda pana profesora. Ja podawałem, czego zażądał, potem on sam coś łapał i jedno przez drugie rzucał i wpychal do dużego kufra podróżnego.

Na pobliskiej wieży kościelnej wybiło pół do 5ej; zatrzasnęliśmy kufer i jazda!

W sieni trzeba było jeszcze pożegnać starego wyżła Bekasa i wytłómaczyć mu po raz setny, że porządnego wyżła, wychowanego wedle zasad Nemezyana i Xenofonta nie bierze się do kniei — potem w drzwiach już zapytał pan profesor, czy jest Scharfe Einreibung, odparłem że jest — potem wskoczyliśmy do fiakra, oddali starego Bekasa pod opiekę staremu Marcinowi i wio na kolej.

Że nas przyjęli z otwartemi rękami, gdyśmy przyjechali do nadleśniczówki to nie ma co i mówić. Stryj mój tylko był sykający i trzymał się za twarz i kark, gdyż więcej niż kiedykolwiek dokuczała mu neuralgia czy reumatyzm. Zaraz więc zeszła rozmowa na Scharfe Einreibung, pan profesor rozrzucił swe manatki na pół pokoju i stara Kordula, pełniąca obowiązki klucznicy i gospodyni domu, wzięła zawiniętą flaszkę do pokoju p. nadleśniczego, ażeby się na noc wysmarował.

Kilku sąsiadów dalszych przybyło jeszcze pod noc. Spędziliśmy ją wśród rozmów i najmilszych snów, prorokujących nam rozliczne rozkosze myśliwskie — ale nad ranem przebudził nas wrzask niesłychany. Rychło świt wpadła Kordula z krzykiem:

— Pan zamordowany, pan zamordowany!

Zerwaliśmy się na równe nogi i rzuciliśmy się ku sypialni mego stryja. W istocie straszny przedstawiał on widok. Twarz, kark, szyję i ręce miał krwią zbroczone, ale się jeszcze ruszał. Gdyśmy się bardziej do łóżka zbliżyli, zdawało nam się, jak gdyby się dopiero budził. W istocie otworzył oczy i wodził po nas zdziwionym wzrokiem.

— Pan żyjesz! — zawołał profesor i jął mego stryja oglądać, szukając ran.

— Czego wy właściwie chcecie? — burknął mój stryj niechętnie.

— Ależ pan okropnie krwią zbroczony.

— Krwią? — krzyknął mój stryj i wyskoczywszy z łóżka stanął przed lustrem Ujrzawszy się zbroczonym struchlał i jął się sam obmacywać, lecz po chwili splunął z indygnacyą:

— Tfy! Cóż to za Scharfe Einreibung, któreś mi pan przywiózł?

Pan profesor wziął z szafki nocnej flaszkę, obrócił ją etykietą ku oknu, poza którym dzień się dopiero na prawdę rozwidniał — i struchlał także. Na buteleczce stał napis: "Leonhardi's Rothe Metalltinte."

Morderstwo wyjaśniło się w jednej chwili; profesorski czerwony atrament posłużył do spędzenia reumatyzmu na szyi i twarzy mego stryja — a Scharfe Einreibung została na biurku pana profesora do poprawiania zadań filologicznych. Stryj mój zaś, nacierając się przy słabem świetle lampki nocnej, ani zauważył, że się tak pięknie maluje.

Wszyscy parsknęli śmiechem, ja schowałem się w kąt, choć nie byłem winien, bo nie ja flaszki w pospiechu zamieniałem, a stryj mój zjadliwem okiem zmierzył profesora od stóp do głowy.

Parę szaflików wody nie wystarczyło do zmycia okropnych plam metalowego atramentu i czerwony, jak rak, musiał mój stryj iść na polowanie. Ale był w wybornym humorze, gdyż go nic nie bolało i twierdził, że "Rothe Metalltinte" jest lepszy na reumatyzm niż Scharfe Einreibung.

Biednego profesora brali teraz wszyscy na zęby, zowiąc go "panem konsyliarzem", a dzierżawca sąsiedniej wioski, pan Zielonka, figlarz znany na całą okolicę, szepnął memu stryjowi, gdyśmy siadali na sanki:

— Poczekaj sąsiedzie! Utnę ja profesorowi frygę za to jego lekarstwo, aż mu w pięty pójdzie.

* * *

Dzień był prześliczny i ponowa jak na zawołanie. Słońce zeszło jaskrawo, mrozik mierny, kilkustopniowy, wiatr ani musnął, więc drzewa stały poważnie w całym swym majestacie zimowej siwizny, oświeconej karminem słonecznych promieni.

Gdyśmy się tak sunęli milczkiem ku kniei, krzyżowało nam drogę mnóstwo tropów a tu i owdzie i bobków zajęczych, a poza kunsztownemi kluczkami szaraka, pojawiał się gdzie nie gdzie sznurek tropów lisich, lub wskroś przez pole ku lasowi wiódł ślad jakiegoś wiejskiego Burka, który urządzając łowy na swój rachunek, zaglądał, co się też tam dzieje.

I tak na tej karcie białej wypisane były zrozumiale dla oka myśliwskiego dzieje ostatniej nocy, przez którą już śnieg nie padał, kluczenia szaraków, chytry pościg mykity i kłusownicza wycieczka wiejskiego brysia.

Gdyśmy stanęli pod lasem, nastąpiła półgłosem konferencya z leśnymi, którzy nas tam oczekiwali. Z ust do ust podano sobie radosną wieść, że w najgrubszej sekcyi lasu obcięto dwanaście dzików. Ku tej sekcyi skierowaną też została nagonka, a komenda mojego stryja brzmiała:

— Strzał tylko do dzika! Kule do strzelb! Precz z tytoniem! Milczkiem gęsiego na linię! Za mną!

Z podziwem patrzałem wtedy na mojego stryja. Brak mu było tylko piór orlich na czubie, ażeby był podobny do jakiegoś dzikiego naczelnika czerwonoskórych Indyan — w tym wypadku z pokolenia Metalltintów.

Przybywszy na linię wskazanego miotu, zaczęliśmy się po jednemu odrywać. Ja stanąłem na samym końcu razem z leśnym Hrynkiem i chociaż nagonka nie dała jeszcze ani znaku życia, naszczurzyłem moją flintę, gotowy do strzału. A miałem starą pojedynkę stryjowską, kabzlówkę, o której stryj mawiał, że "okrutnie bije" — ale sam z nią już nigdy na polowanie nie chodził.

Stoimy tak, stoimy — ja od czasu do czasu chucham w łapy, które mi od lufy marzną — aż wtem odezwały się pojedyńcze głosy huczków, a potem zaraz krzyk na całej linii jak rotowy ogień: Dyki, dyki! byj, byj! Patrzę po linii nic nie widać. Na przeciwnej flance padły trzy strzały. Hrynko, jak każdy leśny, co myśli, że łatwiej zwierza podśniegnie niż wypatrzy, skoczył bokami ku nagonce. Chwilę znów było cicho, aż nagle zerwał się tuman śniegu i wprost na mnie wypadło z dziesięć czarnych bestyi, jedna locha na przedzie, a potem kilka wycinków i warchlaki. Ja cofam się pod buk, a potem strzelbę do oka i spuszczam kurek — ale nic nie strzeliło, bo ze wzruszenia myśliwskiego zapomniałem nabić. Więc ze złości biorę pojedynkę za lufę i rzucam za warchlakiem. Warchlak kwiknął i wszystko zginęło w gąszczu poza linią.

Pokazało się, że pozycya moja poza bukiem była wyborną, gdyż z linii odezwały się strzały i kule świsnęły koło buka strząsając liść suchy i płaty śniegu. Nagonka wyszła z porozdziawanemi gębami, gdzieś z daleka zaklął mój stryj siarczyście na wszystkich djabłów — i tak się skończył miot na dziki. A był w nim jeszcze i ten "casus fatalis", że do osobno wymykającego odyńca gruchnął aż trzy razy pan Zielonka i ani go nie dotknął.

— No, nie ma co robić! Dziki poszły do djabła, już ich dziś nie zobaczymy. Teraz śrut do luf! Zajęcy, lisów i kozłów nam nie zbraknie. W jednej lufie kula nie zawadzi.

To rzekłszy, stryj mój wziął się za twarz i stęknął, że go znowu drze, a Metalltinte nie pomaga.

A, a! panie konsyliarzu, piękna kuracya! — zawołali inni patrząc złośliwie na pana profesora — a ten, stuliwszy uszy zarzucił strzelbę na ramię i puścił się przodem do nowego miotu.

Ten nowy miot był bardzo duży, przerznięty potoczkiem przeważnie ze zrębów i młodych zapustów złożony. Stanowiska tak tutaj rozdano, że w środku znalazł się pan profesor koło p. Zielonki. Nagonka miała wielką drogę do odbycia, żeby zajść z przeciwnej strony — więc myśliwym wypadło długo czekać i nudzili się.

Pan Zielonka deptał koło swego stanowiska, oglądał się ukradkowo na wszystkie strony, a od czasu do czasu schylał się, podejmował coś ze śniegu i wkładał do ust.

Cała ta manipulacya zaintrygowała niesłychanie pana profesora. Poprawił okulary, przyjrzał się bliżej i zobaczył, że w tem właśnie miejscu, gdzie pan Zielonka się schyla, rozsiane są gęsto bobki zajęcze.

Czyżby to być mogło? Ciekawość pożerała pana profesora, przemogła go wreszcie, tak, że cichaczem podszedł aż do pana Zielonki i właśnie w chwili, gdy ten podnosił bobek zajęczy do ust, zapytał:

— Co też pan sąsiad robi?

Pan Zielonka udał wielce zażenowanego, ale z ócz szelmowskich można było wyczytać, że zastawia jakąś łapkę na biednego profesora.

— Toś pan widział panie profesorze? Ach, niechże pan o tem nikomu nic nie mówi. To widzi pan... bobki, zajęcze bobki... uważa pan...

Pan Zielonka zawstydzony plątał się tak, że nie mógł trzech słów do kupy skleić.

— Czyżbyś pan to z głodu czynił? — odezwał się pan profesor, lustrując sąsiada bacznie z pod okularów.

— Ach! nie! Otóż powiem panu otwarcie, że to jest lekarstwo na oczy. Mam ten sekret od jednego bardzo starego leśniczego. Podobno i w Pliniuszu jest o tem mowa — zaryzykował zuchwale p. Zielonka.

— W Pliniuszu? Hm, nie czytałem, nie pamiętam... Ale może... Czyżbyś pan więc tak słabym był na oczy?

— Okrutnie, panie profesorze! Jeśli choć kilka bobków na polowaniu nie zjem, to niczego nie dojrzę i nic nie ubiję.

— To zapewne dlatego spudłował pan i odyńca — rzekł pan profesor z pewną złośliwością.

— Oj tak, oj tak! — westchnął p. Zielonka i schyliwszy się podniósł znów bobek i włożył go do ust. — A te ciemne to najskuteczniejsze...

Pan profesor spoglądał to na bobki na śniegu, to na p. Zielonkę — splunął — i nic nie mówiąc, wrócił na swe stanowisko.

I dobrze, że poszedł, bo sztuka z bobkami nie byłaby się udała. Pan Zielonka, figlarz nad figlarze, porzucił był między bobki zajęcze kilka czekoladek tego samego kształtu i tejże barwy co bobki i właśnie ostatnią teraz poniósł do ust.

Tymczasem odezwała się trąbka na skrzydla, nagonka poczęła hukać i bić patykami po krzakach i doprawdy, jakby w jakim zwierzyńcu, jęły wyskakiwać zające i lisy i sadzić wprost na linię.

Pan profesor, nie nawykły tego widoku, rozgorączkowany, bił na lewo i na prawo, a tu mu okulary potniały i prócz turzycy, wydartej z połcia jakiemuś szaraczkowi, wszystko żywcem puścił. Inaczej p. Zielonka — ten strzelał jak wściekły, wszystko co trafił, na miejscu padało i nim huczki wyszli na linię, pięć zajęcy i lis leżało na około niego.

Wszyscy gratulowali niesłychanego szczęścia panu Zielonce, a on łypnął tylko na pana profesora i szepnąwszy: "A co?" położył palec na ustach.

Skutek bobków zajęczych był najwidoczniejszy. Czy Pliniusz o tem wiedział, czy nie — to mniejsza — dla biednych oczu profesorskich, które aż dwóch par okularów potrzebowały, była to jednak kwestya nader żywotna.

Dotychczas nic nie ubił, to, co widział, źle widział, bo spudłował. Czyż myśliwstwo od najdawniejszych czasów nie posiada cudownych sekretów? Czyż jednym z sekretów takich nie miałyby być bobki zajęcze?

Pan profesor zadumał się srodze. Szedł jak lunatyk, w ciężkiej zadumie, i ani zważał, że p Zielonka szeptał coś z uśmiechem mojemu stryjowi i że porozumiewali się na znaki z panem poczmistrzem, który w nowym miocie zajął stanowisko obok pana profesora.

Nowa linia myśliwych miała u rocze położenie, łamała się w jar i obu skrzydłami wychodziła na dwa leśne ubocza. Pana profesora postawiono w samym środku na dole, a że linia była wycięta i świeżym zasuta śniegiem, więc wszyscy koledzy widzieć go mogli jak na talerzu.

Biedny profesor, gdy stanął pod swym drzewem i rzucił okiem przed siebie, został jakby zahypnotyzowany. Na kilka kroków przed nim czerniły się na śniegu rozsypane bobki zajęcze. Ciągnęła go jakaś moc tajemnicza ku temu cudownemu lekowi, lecz rozsądek go powstrzymywał. To zrobił krok, to znów się cofnął i rozglądał tajemniczo w około, czy go kto nie widzi. On biedak nikogo nie widział, lecz dwanaście par oczu śledziło go uważnie z poza drzew na całej linii, a nawet dawano sobie znaki, świadczące o porozumieniu całej drużyny myśliwskiej.

Po ciężkiej walce przemógł wreszcie przesąd myśliwski. Pan profesor poskoczył naprzód, chwycił bobek zajęczy do ręki, powąchał, skrzywił się okrutnie, wreszcie włożył go do ust, zchrupotał, lecz zaraz się zakrztusił i wszystko wyrzucił na śnieg.

Czy w tej chwili jakieś szczególne echa nagonki się rozległy, czy same drzewa zachichotały — nie wiadomo — dość, że powstał jakiś dziwny gwar, który przejął lękiem pana profesora, a zaraz potem rozległy się wołania i uderzenia huczaków.

Cała uwaga myśliwych i pana profesora zwróconą teraz została wyłącznie na las i na zwierzynę; padły strzały, tu i owdzie dał kozła kopyra, albo lis nakrył się kitą nawet pan profesor dwa razy wygarnął — ale znowu bezskutecznie.

Nastąpiła przerwa i śniadanie w lesie koło ogniska. Humory były znacznie lepsze, niż po pierwszym miocie na dziki; chichotano się bez ustanku i nie spuszczano z oka pana profesora, ktory siedział jak na rozpalonych węglach i mienił się na twarzy.

— I zgryźć i jeszcze nic nie trafić — oto był smętny jęk, który się w duszy jego odbijał.

Nareszcie pod koniec śniadania stawiła się cała wesoła drużyna przed panem profesorem i wręczyła mu porcyę bobków zajęczych na misie ubranej liściami, przyczem p. Zielonka wypowiedział kunsztowną mowę, iż to jest zasłużona nagroda za cudowny wynalazek czerwonego atramentu jako środka na reumatyzm.

Wszyscy się śmiali, więc i pan profesor śmiać się musiał i zakończył śniadanie wziętą z drugiego talerza czekoladką, która była wyborną, pomimo, że się powierzchownością swą niczem od bobków zajęczych nie różniła.

* * *

Lecz słusznie mówi francuzkie przysłowie, iż dobrze śmieje się tylko ten, kto się śmieje ostatni. Bo i pan profesor nie opuścił kniei ośmieszony, ale miał ostatni prawo śmiać się ze swoich przyjaciół.

Po śniadaniu nastąpił jeszcze jeden miot, najodleglejszy i ostatni. Tu Dyana okazała się przychylną panu profesorowi i skwitowała go wspaniałomyślnie ze wszystkich doznanych zawodów i przykrości.

Staliśmy w tym miocie razem koło siebie. Ja myślałem teraz tylko o tem, czy pojedynka nabita i zaglądałem bezustannie, czy kabzla z kominka nie spadła. Pan profesor zbolały, pokrzywdzony, spokojnym był jak posąg.

Jeszcześmy się dobrze na stanowisku naszem nie rozglądnęli jeszcze nagonka znaku życia nie dała — gdy w tem o kilkanaście kroków przed nami zrobiło się w gęstwinie jakieś zamieszanie. Pan profesor poprawił okulary, ja naciągnąłem kurek i ścisnąłem pojedynkę tak, jak gdybym ją chciał rozgnieść — a wtem truchcikiem nie zbyt szybkim wypadła z krzaków potężna locha, za nią zaś dwa warchlaki.

Kto byłby jej tu szukał? Zobaczywszy nas niespodzianie, fuknęła i przystanęła, a z chwili tej skorzystał po mistrzowsku pan profesor i wpakował jej kulę pod łopatkę. Zwaliła się od razu jak pagórek czarny na śnieg, a ja tymczasem gwizdnąłem jednemu warchlakowi za ucho. To samo zrobił pan profesor z drugim i tak trzy czarne sztuki legły przed nami, jako zdobycz trzech mistrzowskich strzałów.

Oczywiście, że zrobił się rumor okrutny. Nikt już nie zważał na dalszy ciąg miotu, przeważna część myśliwych zbiegła się ku nam i przy nieskończonych wiwatach, wypijanych na trupa, okrzyknięto p. profesora królem polowania, a mnie jego paziem.

Wśród ogólnej harmonii zakończył się ten piękny dzień późno na leśniczówce. Wieńcem z dębowego liścia o okazałym dyademie na przodzie, utworzonym z dwóch dziczych szabel, przystroiliśmy skronie pana profesora. Stryj mój (zawsze czerwony jak rak) pił w jego ręce zdrowie króla polowania, a pan profesor, podniósłszy kieliszek, tak odrzekł:

"Cuda i wynalazki, to dla nas nie pierwszyzna! Żyjąc na łonie przyrody, jak dobrym myśliwym przystoi, żyjemy wśród ciągłych czarów i cudów. Nie dziw też, że leczymy reumatyzm czerwonym atramentem, a wzrok zaostrzamy bobkami zajęczymi. Wszakże i to jest cud, starożytnemu światu i nowszym czasom nieznany, że profesor filologii wygolił samurę i stał się królem. A wdzięczną ramą dla tych cudów jest swoboda i wesołość myśliwska, która figlem figiel odcina, a nie rani. Niechże żyją cnoty myśliwskie! *vivant!*"

Wiwat! odpowiedziano mu w około, a mój stryj i pan Zielonka padli w objęcia profesora i wszyscy kochali go odtąd dziesięć razy więcej niż przedtem. St.

Żona Li-Hung-Czanga.

Li-Hung-Czang ma podobno bardzo zajmującą żonę, która liczy przeszło 50 lat, lecz wygląda na kobietę trzydziestokilkoletnią. Na pierwszy rzut oka możnaby nawet myśleć, że nie przekroczyła jeszcze 30 lat. Żona Li-Hung Czanga jest pięknością pierwszego rzędu (nota bene w guście chińskim), a z pięknością łączy się wielkie wykształcenie. W swem mieszkaniu nad Pa Ho posiada ona wielką ilość pawi. Rzadki zbiór botaniczny i wyrobów garncarskich świadczy o jej pilności w gromadzeniu okazów natury i przemysłu. Jako dama chińska tak wysokiej rangi, żona Li-Hung-Czanga posiada 500 sukien a 1000 służących czeka na jej rozkazy. Stopy jej są podług zwyczaju chińskiego tak ściśnięte, że prawie z miejsca ruszyć się nie może. Pomiędzy innemi ma ona być także wielką artystką fryzyerką. Opowiadają sobie w Shangai, że na setki sposobów umie ona czesać swe wspaniałe krucze włosy.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills. 17 Września, 1896.

Odebraliśmy znów korespondencye o nowo zaszłych zaburzeniach parafialnych w jednem z miast Stanu Pennsylvanii, oraz wycinki z lokalnych tamtejszych dzienników angielskich. Nie robimy z nich żadnego użytku, lecz nie możemy się powstrzymać od wypowiedzenia parę słów ubolewania, że te awantury okrywają nas wszystkich hańbą. Trochę więcej wyrozumienia i pobłażliwości z obydwu stron a mniej gwałtowności nam potrzeba w takich razach a będzie mniej okazyi do okrywania się wstydem.

Nasi tutejsi demokraci polscy podzieleni są na dwie fakcye — tak samo jak ogół demokratyczny, większa część jest za Bryan'em a mniejsza czeka i wygląda co to będzie.

Za to polscy republikanie ocknęli się ze snu i rozpoczynają się "ruchać" po całem mieście.

Nominat demokratyczny-ludowy Bryan ma to szczęście, że zawsze przemawia do wielkich rzeszy narodu i że często się załamuje z wystawą lub platformą. Dotąd nie stało się mu nic złego, lecz jak tak dalej pójdzie z tem zapadaniem się niespodzianem słabych wywyższeń i platform, to może pokaleczyć się tak, iż nie będzie mógł objeżdżać i miewać mów do wyborców.

Arcybiskup st. paulski, Ireland, wydał bardzo ważne postanowienie a tem jest, że za dzieci uczęszczające do szkół parafialnych rodzice lub opiekuni nie potrzebują płacić — jednem słowem, szkoła będzie za darmo, tak jak są szkoły publiczne. Jest to wielki krok i bardzo będzie na rękę tym, którzy wysełają kilkoro dzieci do szkoły parafialnej.

W Europie podróż cara moskiewskiego od jednego państwa do drugiego i rzezie Armeńczyków dokonywane przez Turków — zajmują uwagę całej tamtejszej ludności a znów tutaj interesuje wszystkich niezwykle żywa kampania wyborcza, w której kwestya wolnego srebra trzyma prym. Trudno z bieżących danych i wniosków przepowiedzieć jakim będzie rezultat wizyt cara, który zajedzie i do Paryża, gdzie Francuzi chcą go przyjąć tak, że wszystkie inne przyjęcia będą małemi i nieznacznemi w porównaniu do gościnności i uniżoności wielkiego i sławnego narodu francuzkiego. Na jedno tylko zgadzają się dyplomaci rozmaitych narodów, a to jest, że Rosya odnosi największe zwycięztwa i zyskuje najlepsze korzyści w czasie pokoju za pomocą swojej giętkiej dyplomacyi. Za grzeczną wizytę złożoną Francuzom, Moskal łatwo może uzyskać "łaskawą protekcyą" wyłączną nad biednemi chrześcianami w całym Wschodzie.

Tymczasem tutaj w Stanach Zjednoczonych kwestya monetarna jest co nas wszystkich zajmuje — niechby tam reszta świata przepadła; my tu sprawę "wolnego srebra" tak omawiamy, prywatnie, publicznie i w dziennikarstwie, że z latarnią Diogenesa nie znajdzie się później człowieka, któryby nie wiedział od A do Z co to znaczy 16-do 1.

* Bardzo zdrowo jest zjeść jabłko przed udaniem się na spoczynek. Jabłko posiada wiele lekarskich własności, które dodatnio oddziaływają na system ludzki. Nawet osoby bardzo delikatnych systemów mogą śmiało zjeść ten owoc przed udaniem się na spoczynek.

KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

Braddock, Pa., dnia 13go września, 1896 r.

Szanowny Redaktorze "Gazety Polskiej w Chicago"! Racz umieścić w łamach swojego czasopisma następującą korespondencyę.

My Polacy zamieszkali tu w Braddock, szczególniej tow. św. Wojciecha, które istnieje tu od przeszło 17-stu miesięcy powzięliśmy myśl założenia parafii polskiej lecz pomimo że tow. św. Wojciecha poczęło się starać usilnie, to nie sprawiało żadnego skutku. Udaliśmy się z prośbą o poradę do ks. Miśkiewicza na South Side w Pittsburgu, od którego ją otrzymaliśmy jak się spodziewaliśmy, ponieważ ks. Miskiewicz nie tylko że nam posłużył swoją poradą ale i sam przybył do nas na posiedzenie, które się odbyło w dniu 6-go września, br. i swoją mową tak wzruszył obecnych na posiedzeniu, że wszyscy poznali jak potrzebnem dla nas jest dom Boży i zaraz poczęli popierać tę sprawę poczem przy pomocy ks. Miskiewicza wybraliśmy komitet parafialny. Obrani zostali następujący członkowie:

Prezydent: Tomasz Polański,
Sekretarz: Andrzej Krzywicki,
Kasyer: Walenty Ciepcieliński,
Opiekunowie kasy: Antoni Pater, Antoni Krzyzosiak, Ludwik Wlaźliński.
Kolektorzy: Edward Symorowski, Jan Hypnorowski, Wawrzyniec Beyma, Filip Kanarkowski, Konstanty Szczesny, Antoni Augustynowicz.

W Braddock i okolicy znajduje się około 80 familii polskich i znaczna liczba samotnych, lecz jak w innych miejscowościach i tu ludzie są z różnych zaborów co często sprawia odosobnianie i wątpliwość w jakimkolwiek przedsięwzięciu.

Bracia Rodacy, czas na nas żebyśmy porzucili owe odosobniania a przypomnieli sobie, że chociaż jesteśmy z pod rozmaitych zaborów to my wszyscy jesteśmy Polakami i wszyscy synami jednej naszej matki Polski. Porzućmy też swe wątpliwości, że to nie możebne, że nas tu za mało; nigdy nas bracia, nie jest za mało, chyba że za mało w nas siły, odwagi i energii.

Bracia, ocknijmy się z onego letargu a pomyślmy o tym szlachetnem dziele, to jest o domu Bożym; o dobru własnem, o dobru naszych dzieci i o dobru bliźniego, weźmy się do czynu ręka w rękę a wszystkie wątpliwości zginą. Jesteśmy synami jednej naszej ukochanej matki polskiej, niechaj też będzie między nami jedna myśl, jeden czyn, a gdzie jest jedność i zgoda tam nie trzeba się niczego obawiać.

Więc dalej bracia, w imię Boże a przy pomocy ks. prałata Miśkiewicza dojdziemy do celu.

W imieniu Tow. św. Wojciecha i w imieniu całej polonii Braddockiej.

Andrzej Krzywicki, sekretarz.

Manayunk, Pa., 10 | 9, 96 r.

Szanowny Redaktorze! Towarzystwo bratniej pomocy św. Piotra i Pawła odbyło swe roczne posiedzenie, dnia 9go września 1896 r., na którem obrano komitet na rok przyszły z członków następujących:

Szymon Skórzewski, prezydent; Wojciech Mackiewicz, wice prezydent, rok II; Mateusz Kurek, sekretarz, rok III; Franciszek Gatkowski, wice sekr.; Antoni Zyliczyński, kasyer, rok II; Piotr Dąbrowski, Opiekun kasy rok II; Franc. Tobieszewski, opiekun kasy; Ignacy Zysk, marszałek rok II; Ksawery Tomaszewski, marszałek; Jan Lewandowski i Ignacy Tokieński, do chorągwi kościelnej; Adam Kabacieński, do chorągwi narodowej. Towarzystwo składa się z 32 członków. W roku zeszłym mieliśmy dochodu $204.20, rozchodu 124.27. Pozostało się czystego dochodu $79.93. Zarazem uwiadamiam że przyszłe posiedzenie przypada 4go sierpnia. Wszystkie listy tyczące towarzystwa proszę adresować:

Mateusz Kurek,
182 Levering Str., Manayunk,
Philadelphia, Pa.

Flensburg, Minn., 11go września, 1896 r.

Podaję niniejszem do "Gazety Polskiej" że pobudowaliśmy w naszej okolicy piękny Kościołek i jest nas około 60 familii polskich farmerów, więc potrzeba byłoby w tak licznem gronie polskiego sztoru, tj. składu. Jeźli który z Rodaków ma ochotę w niniejszej okolicy założyć sztor, to niechaj się zgłosi do mnie listownie a ja mu zaraz odpiszę. Kościołek nasz stoi przy kolei żelaznej, to też byłoby dobrze w takiem miejscu dla sztoru. Farmy można tu też dostać do kupienia.

Ignatius Tandetzki,
P.O. Flensburg, Morrison, Co., Minn.

Sztuczny nagis.

Za kulisami teatru podrzędnego.

— Mój panie, którędy tu na scenę?

— Pan należy do trupy?

— Nie.

No, to idź pan prosto, potem prosto, potem na prawo....

— Ależ nie trafię.

— Więc idź pan prosto przed siebie: gdzie znajdziesz napis: "Obcym wejście wzbronione," idź śmiało a trafisz wprost na scenę.

Za lub przeciw "wolnemu srebru."

Głos znakomitego biznesisty za złotem.

Poglądy moje na kwestyą monetarną są takimi samymi, jak nominata pana McKinley.

Żaden interes przemysłowy w naszym kraju, z wyjątkiem właścicieli kopalń srebra, nie skorzystałby z zaprowadzenia wolnego bicia srebra. Przeciwnie, wszystkie interesa ogromnie ucierpiałyby i byłoby to tak długo, dopóki nie przyszłoby do należytego międzynarodowego porozumienia. A takie porozumienie jest bardzo potrzebnem, albowiem należy mieć ustalony stosunek tak złota jak i srebra jako pieniędza legalno-płatnego na wykonanie kontraktów.

Według mego zdania, jeźliby same Stany Zjednoczone usiłowały zaprowadzić wolne bicie srebra w stosunku 16 do 1 i pieniądze tak wybite uczyniły legalno płatnemi za wszystkie długi i kontrakty, to najpierwszym pewnym rezultatem byłoby wycofanie się z obiegu złota w sumie 600 milionów dolarów, które poskoczyłyby do premii 100 procent. Drugim następnym rezultatem byłoby "upodlenie" wszystkich naszych obecnie obiegających srebrnych i papierowych pieniędzy do stopnia podstawy czyli waluty srebrnej a to spowodowałoby obniżenie się w wartości naszych obecnych srebrnych i papierowych pieniędzy w sumie 1,200 milionów—licząc i porównywując z wartością dzisiejszą.

Rezultat ten jest tak niechybnie pewnym jak należyty rezultat z którejkolwiekbądź dobrej przyczyny, tj. w obiegu byłoby o $\frac{1}{3}$ mniej pieniędzy a pozostałe $\frac{2}{3}$ byłyby wartemi tylko 50 procent obecnej waluty na spłacenie cudzoziemskich długów. Następującym naturalnym rezultatem byłoby zastósowanie się wartości własności do nowej monetarnej podstawy.

Koń np. może potem wartym byłby dwa razy tyle w srebrnych dolarach co jest wartym dzisiaj, kiedy te srebre dolary są podtrzymywane złotą potęgą rządu, lecz czyżby kto mógł kupić więcej koni lub mułów jak dzisiaj? Ta jest właśnie praktyczna kwestya na sprawdzenie czy mądrem jest zmieniać nasze waluty pieniężne dla "pomożenia biznesowi". Nasi srebrni przyjaciele, którzy nazywają to bimetalizmem, usiłują złośliwie oszukać lud. Bimetalizm prawdziwy, jak wyżej wspomniałem, jest jedynie wtedy możliwym, gdy wszystkie narody — lub przynajmniej te narody, które mają balans potęgi—ustanowią stosunek dwóch tych metali na fundamencie ich kosztu w pracy ludzkiej, która przedstawia ich prawdziwą wartość, a która ma stanowić pieniądze legalno płatne. Jest-że to pożądanem i jest że to możliwem? Ja utrzymuję, że jest to pożądanem z wielu przyczyn, a jedną z najpotężniejszych przyczyn jest ta, że roczne powiększanie się obfitości obydwu kruszców jest niedostatecznem obecnie i nie było nigdy dostatecznem, aby wypełnić żądania na użytek pieniężny i na sztuki i dla tego musi się używać pieniędzy papierowych dla ułatwienia wymian świata. Gdyby było dosyć pieniędzy prawdziwych, to nigdyby nie były używane pieniądze papierowe (w wielu razach nie pokryte), chyba że zostałyby wydane dla oszczędzenia wytarcia i zużycia się pieniędzy metalowych — i ta przyczyna jest prawdziwą przyczyną, dla czego pieniądze papierowe zostały puszczone w obieg. Bimetalizm jest możliwem dla tego, że przed r. 1873, z rozmaitemi stosunkami w rozmaitych krajach, obydwa kruszce były legalno-płatnemi pieniędzmi i nie było ich nadto w obiegu.

Od r. 1873, gdy srebro zostało zdemonetyzowane przez prawo, nic innego jak tylko jedynie prawo zmieniło te pieniężne stosunki dwóch kruszców i ich ustanowionych wartości do wartości własności jako środka wymiany. Ich produkcya względna co do obfitości i kosztu i ich względna wartość do własności, bez tej prawnej uchwały, nie zostałaby naruszoną. To jest widocznem, gdy weźmiemy na uwagę, że ludność i interesa od r. 1873 powiększyły się znacznie więcej jak produkcya złota i srebra i koszt ich mierzony pracą jak również ceną własności, został nierównie dotknięty umiejętnem i większem używaniem maszyneryi. Jeżeli zaszły jakie różnice, to zaszły na korzyść złota i srebra, albowiem koszt ich produkowania za pomocą ulepszeń w maszyneryi i sposobów wydobywania został bardziej zniżonym, jak produkcya własności. Jednakowoż powyższe kwestye nie istnieją w obecnej publicznej dyskusyi i prawdziwy a pożądany bimetalizm nie za pomocą dowolnego bicia srebra przez same Stany Zjednoczone, lecz jako krok międzynarodowy, zostaje poświęcanym przez niemądrych przyjaciół srebra, którzy się domagają, że Stany Zjednoczone same mogą nadać wartość kruszcowi za pomocą uchwały legalnej, kiedy dobrze wiedzą, że aby utrzymać srebro na równi ze złotem, musiano nieustannie sprzedawać listy zastawne.

Którzy są właściwie prawdziwymi przyjaciółmi srebra, McKinley i jego przyjaciele, czy Bryan i jego przyjaciele — wziąwszy na uwagę wszystkie niezbite fakta i praktyczne rozumowania?

Duchy Jefferson'a i Jackson'a muszą martwić się i chciałyby powiedzieć panu Bryan: "Na Wszechmocnego, ty jesteś nierozumnym nazywać się demokratem w twoim staraniu się potępienia 99 procent materyalnych interesów twego kraju, aby pomódz 1 procentowi z tychże, reprezentowanemu przez kopalnie srebra".

Może ja się mylę w innych rzeczach, lecz jeszcze nigdy nie zdradziłem 99 przyjaciół biznesowych na korzyść jednego zdrajcy, który chciałby popsuć mój interes, ażeby swój poprawić. Ja nie jestem przeciwnym srebru, ale jestem przeciwnym zaprowadzeniu srebra, jeźli to wypędzi z obiegu złoto i spowoduje spadnięcie wszystkich naszych pieniędzy do połowy obecnej potęgi zakupnej.

Przyszłego Listopada głos ludu od Maine aż do Californii odezwie się głośno jako protest przeciwko cztero-letniemu nierządowi demokratycznemu i dostaniemy znów dobrobyt, gdy McKinley jako mistrz ceremonij zaprosi wszystkie narody do zjednoczenia się w ustanowieniu stałych i dostatecznej ilości pieniędzy, złożonych ze złota i ze srebra i gdy nam da taryfę, która pracę i kapitał znów połączy dla dobra pojedyńczego i ogólnego.

A tymczasem starajmy się utrzymać wszystkie nasze pieniądze równemi złotu za pomocą podtrzymania waluty złotej jako najkrótszej i najlepszej drogi do osiągnięcia prawdziwego bimetalizmu.

John V. Farwell.
Chicago, Ills.

Mandaryn ocalony przez córkę.

W Chinach istnieje prawo, że urzędnik, który przywłaszczy sobie rządowe pieniądze, skazany bywa na ucięcie obu rąk. Pewien mandaryn, przekonany o przeniewierstwo, miał ponieść tę srogą karę. Słysząc o tem jego córka, poszła do cesarza i tak rzekła: "Mój nieszczęśliwy ojciec zasłużył na surową karę, śmiem jednakże błagać w najwyższej pokorze o łaskę, aby mu darowano winę, a natomiast niech moje ręce będą ucięte. Pozostaw mu, potężny i dobry cesarzu, jego dłonie, gdyż musi pracować na utrzymanie dziadka, mnie, braci i siostr." To poświęcenie dobrej córki wywarło zbawienny skutek, gdyż cesarz darował mandarynowi karę i powrócił go do dawnej godności. Oczywista rzecz, że ofiara szlachetnej córki nie została przyjętą, to znaczy, że rąk jej nie ucięto.

Głos sędziego za srebrem.

Co się dzieje?

Bieda się powiększa. Z powiększaniem się biedy powiększa się liczba zbrodni. Samobójstwa są częściejszemi a rozpacz zastępuje nadzieję. Bogactwo świata przechodzi w kontrolę kilku ludzi. Składy departamentowe rujnują właścicieli małych składów. Syndykaty manipulują naszemi przedsiębiorstwami. Niezależny farmer stał się pracownikiem beznadziejnym. Robotnik na dzień nie widzi nic przed sobą jak tylko walkę o utrzymanie.

Coś jest złego.

Dnie są tak samo długimi, ziemia jest tak samo urodzajną, słońce przyświeca tak samo jasno i deszcze są tak samo orzeźwiającemi jak dawniej. Nasz lud jest tak samo pilnym. Nasze żony gospodynie są bardziej oszczędnemi i warunki na polepszenie naszego bytu nie są mniej licznymi.

Mimo to ceny spadają. Własność ziemska jest nie bardzo pożądaną. Przedsiębiorstwa biznesowe wytwarzają więcej strat jak zarobków. Morgecze zostają "zamykane" i wywłaszczenia się mnożą. Sądy mają pełno do czynienia operować zbankrutowane koleje. Pieniądz przynoszący 3 procent na rok jest lepszym jak użyty w zatrudnianiu pracy w przedsiębiorstwach przemysłowych. Cały naród nieustannie pożycza i chociaż podatki są nieznośnym ciężarem począwszy od naszego rządu narodowego aż do rządów municypalnych, dochód publiczny jest niewystarczającym.

Tak dzieje się nieustannie od więcej jak lat dwudziestu.

Jeźli rzeczy się nie zmienią, nie ma pewności innej o przyszłości jak ogólne bankructwo.

Ci, którzy obstawają za walutą złotą, powiadają, że winą tych opłakanych stosunków jest nadprodukcya. Innemi słowy, staliśmy się biednymi dla tego, że mamy za wiele bogactwa. Lud umiera z głodu dla tego, że posiada za wiele pokarmu. Koleje bankrutują dla tego, że za wielkie plony są do przewiezienia. Mężczyźni chodzą w łachmanach dla tego, że owce dostarczają za wiele wełny. Utrzymują oni, że za wiele urosło buszli pszenicy, owsa i kartofli. Żeśmy za wiele naprodukowali wełny. Zbytek bogactw uczynił ludność biedną.

Stósownie do teoryi "ludzi złotych", którzy nieustannie utrzymują, że cała bieda powstała z tego, iż świat za wiele nawytwarzał wszystkiego — ludzkość powinna wrócić do barbarzyństwa i zaprzestać pracować. Susze powinne zniszczyć plony i uczynić żywność drogą. Wszystkie fabryki powinny zostać zamknięte. Innemi słowy, ogólna gnuśność jest potrzebną i wybiedzona ziemia jest błogosławieństwem. Dzieci nasze uczyliśmy fałszywej doktryny, że powinne być pracowitemi.

Czyż może być argument bardziej nielogicznym?

Pieniądz nie jest bogactwem. Jest on reprezentantem własności. Jest środkiem wymiany, sposobem, za pomocą którego produkcye świata przechodzą z ręki do ręki. Wszystko bogactwo pierwotne jest produktem ziemi. Jest niem to, co ziemia wydaje. Zdawałoby się, że jeźli mamy ogromny zapas pszenicy, to głód nie powinien być w żadnym domu. Żadne małe dziecię nie powinno udać się na spoczynek bez kolacyi. Żaden ojciec nie powinienby mieć wątpliwości czy jutro będzie miał chleb w domu. Jeźli jest więcej bydła na świecie jak było kiedy kolwiekbądź przedtem, to nie powinno być żadnych dzieci bosych. Jeźli wełna na grzbietach owiec była grubszą i cięższą, mężczyźni i kobiety nie powinny cierpieć na brak odzienia.

Teraz zobaczmy czy nędza i troska które istnieją, czy spadające codzień ceny, czy zastój biznesowy który paraliżuje cały kraj — jest rezultatem nadprodukcyi lub czy można przypisać to brakowi pieniędzy? Tak długo jak jest jaka osoba potrzebująca chleba a nie może go dostać, tak długo nie ma nadprodukcyi pszenicy.

Jeźli nie mamy pieniędzy, żadnego środka wymiany, jedynym sposobem, którym możemy przesunąć produkta świata od człowieka do człowieka, jest wymiana i handel. Farmer, który posiada pszenicę a potrzebuje groserni, musiałby zanieść pszenicę do grosernika. Jeźli grosernik ma tyle pszenicy na ręku ile jej potrzebuje, to nie weźmie od farmera tyle pszenicy, ile jej ten ofiaruje—i wskutek tego potęga zakupna pszenicy farmera spadnie. Wymiana artykułów nie jest wygodną i chociaż jest dostateczna obfitość pszenicy, wełny, skór i innych artykułów dla wyżywienia i odziania całej ludności, przecież wielka ilość żywności i odzienia zepsułaby się i zgniłaby a lud będzie cierpiał głód i zimno.

Z tego widzimy, że braknie środka wymiany.

Warunki jakie dzisiaj istnieją są te: Według twierdzenia ludzi złotych ci, którzy posiadają pszenicę, chcieliby ją wymienić na pieniądze, lecz lud, który potrzebuje tej pszenicy, nie posiada pieniędzy na danie w zamian. Własność ziemska spadła tak w cenie, że nikt na prawdę nie może powiedzieć, ile rzeczywiście jest wartą. Mamy ludzi bez liku, którzy pragną posiadać swoje własne domy i mamy wielu, którzy chętnie sprzedaliby gruntu. Lecz ludzie, którzy chcą posiadać swoje własne mieszkania, nie mogą dostać pieniędzy na kupienie sobie ziemi — i rezultat jest bardzo niezadowalniającym dla obydwu stron. Mamy setki tysięcy pilnych mężczyzn i niewiast, którzy chcą zamienić swą pracę na pieniądz, a żeby za pomocą tych pieniędzy mogli dostać takie rzeczy, jakich potrzebują koniecznie, lecz właściciele pieniędzy nie mogą znaleźć żadnego zyskownego interesu przy coraz to obniżającym się rynku i zmuszeni są pieniądze wkładać do banków lub wypożyczać na procent—a mężczyźni i kobiety robocze muszą być bez zajęcia. Konie są śmiesznie tanie, chociaż mamy wielu ludzi, którzy woleliby jechać jak iść. Ludzie posiadający te konie, potrzebują pieniędzy i chętnieby je sprzedali, lecz masa narodu musi się bez nich obyć a wielu nie mogłoby nawet kupić konia, chociażby im go ofiarowano za 2 szylingi.

Mamy więc dosyć robotników, którzy chcą być zajętymi. Mamy rozliczne sposobności, które wyczekują jedynie pieniędzy, aby się przemienić w czynności dla korzyści ludu. Mamy dostateczną obfitość potrzeb życia a jednak — mimo przepełnionych śpichrzy —potrzeba jest coraz to więcej domów przytułku. Z dostatecznem bogactwem po wszystkich stronach, musimy coraz to więcej mieć policyi dla zwalczenia zbrodni powstających z nędzy i biedy.

Z drugiej strony, olbrzymie fortuny zebrały się w rękach tylko kilku ludzi. Podczas gdy setki tysięcy narodu cierpią, jest możebnem dla p. Whitney za pomocą czaru bogactwa zamienić 7000 akrów "dzikiego gruntu" na ogród przyjemny dla swoich dzieci w mniej niż 20 dniach. Nie posiadający pieniędzy lordowie starego świata nie znajdują żadnej trudności w zamienianiu swych tytułów za córki naszych milionerów, podczas gdy są rzetelni robotnicy, którzy nie mogą swojej pracy sprzedać za żadną cenę. Beneficyenci tego szkodliwego stosunku utrzymują, że ten stosunek musi trwać dalej na podstawie fałszywej "uczciwych pieniędzy". Niedola rządu jest dla nich źródłem zysku. Weźmy np. jako ilustracyą historyą wielkiego syndykatu listów zastawnych, jak podaną była przez gazetę "złotą" w New York City na dniu 21 lutego, 1895 roku. Rezultat tych liczb jest zastanawiającym. Wykazuje on, że wielcy bankierzy porobili kolosalne zyski.

Zaprawdę, potrzebną jest zmiana.

Wspomniałem, że ten stan ciągnie się od przeszło 20 lat. Wymagania wojny (Domowej) zmusiły rząd do wydania milionów "obietnic zapłaty", zwyczajnie nazywanej "grynbakami", które przechodziły z ręki do ręki jako pieniądze i stały się środkiem zamiany. Rząd zmuszony był sprzedać swoje listy zastawne z dyskontem. Przyjął jako zapłatę za nie grynbaki. Właściciele złota, które miało wysoką premią, kupili tanio "grynbaki" a potem temi grynbakami kupili listy zastawne. Gdy wojna się skończyła, właściciele listów zastawnych zapewnili się, że zapłatę dostaną monetą brzęczącą. Piętnowali oni tych wszystkich "odstępcami", którzy wołali, że grynbak jest równie dobrym dla nich, kiedy był dobrym dla żołnierza, który swoje życie ofiarował za kraj i który zachował wartość listów zastawnych dla kapitalisty. Wtedy — tak jak i dzisiaj — prasa wschodu stanęła po stronie kapitału.

Niemal natychmiast zażądano, że spłacenie musi być uczynione w brzęczącej monecie. Zastósowanie się do tego spowodowało bankrutowanie po całym kraju. Ci co pożyczyli w papierowych pieniędzach zmuszeni byli odpłacać w brzęczącej monecie a to sprawiło zmniejszenie się obfitości obiegowych pieniędzy.

Dzisiaj doszliśmy do punktu, w którym musimy albo przywrócić funkcyą srebra lub stać się niewolnikami złota. Jeźli mamy dostać ulgę—to nie może być żadnego opóźnienia. Ja wierzę w naród, że uchwyci za przedłożoną sposobność i temu krajowi przywróci dobrobyt.

Argument, że wolne srebro postawi nasze myto na stopniu myta mekszykańskiego, jest niedorzecznością. Meksyk nie można bardziej porównywać do Stanów Zjednoczonych, jak kretowisko do góry. Rzekoma powódź srebra nie opiera się na słusznych danych. Przypuszczenie, że będziemy obarczeni 50-centowym dolarem nie może się oprzeć próbie rozumu. Czemu nie przypomnimy sobie faktu, że przed r. 1873 srebro i złoto razem szło ręka w rękę o stosunku 16 do 1? Czemuż mamy się wahać uchwalać prawa w zgodności z amerykańskiemi interesami, jak to czynimy w każdej innej rzeczy? Pocóż mamy czekać na to czego nie dostaniemy, tj. na przyzwolenie innych narodów? Czemuż nie mamy spróbować zmiany? Stan rzeczy nie może być gorszym jak jest dzisiaj.

O. W. Powers,
sędzia i przewodniczący demokratycznego centralnego komitetu na Stan Utah.

Upadek Odessy.

Dzienniki petersburkie zaznaczają, iż Odessa pod wzgledem handlowym coraz bardziej upada. Handel zbożowy zabijają głównie wysokie taryfy, tak że dla producentów wygodniej wywozić zboże do portów północnych i niektórych południowych, osobliwie do Mikołajewa. Według danych statystycznych, z portu Mikołajewskiego wywozi się obecnie tyle zboża, co i z Odessy. Ponieważ w br. w guberni chersońskiej i w ogóle w miejscowościach, związanych handlowo z Odessą, jest kompletny nieurodzaj, można więc spodziewać się nader nieznacznego eksportu.

W redakcyi.

— Przyniosłem panu redaktorowi poemat w dwunastu pieśniach.

— Daruj pan, ale przyjąć obecnie nie mogę, gdyż kosz jest w reperacyi.

— Powróciło lato!— rzekł Jan do Wojciecha —
Jeszcze nam się ciepła choć trochę dostanie!
A Wojciech mu na to:
— Niewielka pociecha,
Żony już nie wrócą na letnie mieszkanie!

WASHINGTON.

Washington, 11 września.— Jest obawa, że przyjdzie do wielkiego nieporozumienia pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Anglią w sprawie nowego pomiaru granicy Alaski, na mocy którego więcej jak 200 kopalń złota teraz należy do angielskich posiadłości zamiast do Alaski.

Kopalnie te we większej części są własnością Amerykanów i są operowane przez Amerykanów.

Wydział Stanu zamierza zrobić jeszcze jeden pomiar granicy, lecz wprzód urzędnicy przejrzą wszystkie akta w archiwach rządowych odnoszących się do Alaski.

Washington, D. C., 14 września. — W mniej niż sześciu miesiącach rząd będzie miał kompletnie wykończonych 31 pierwszej klasy krążowców (cruisers), które każdego w przeciągu 24 godzin mogą być wysłane do akcyi.

AMERYKA.

Wolne szkoły parafialne.

Arcybiskup st. paulski Ireland ogłosił w przeszłym tygodniu list, w którym podaje, że wszystkie szkoły parafialne w jego dyecezyi będą od tego czasu wolnemi, tj. nie trzeba będzie opłacać za dzieci od nauki — dla tego, że uważa zapłatę miesięczną za naukę jako wielką przeszkodę do posełania dzieci do szkół parafialnych. Na koszta utrzymania tych szkól, dotąd pokrywane przez opłatę, księża proboszczowie muszą znaleźć inne źródła dochodu w parafii.

Nasze dwie wielkie organizacye.

"Związek Narodowy Polski" liczy przeszło 11,000 członków a "Zjednoczenie Polsko-Rzymsko Katolickie p. o. B. S. J." 8,312 członków.

Cała familia zabita przez pociąg.

Oshkosh, Wis., 9 września. — Pociąg frachtowy Wisconsin Central kolei wczoraj wieczorem rozbił wóz w którym jechali państwo Steinke; mąż, żona i córka, na krzyżówce Libby Crossing, 2 mile na północ od Oshkosh i wszyscy troje zostali zabici. Steinke był bogatym farmerem w miejscowości Vinland.

Szkoły pozostaną zamknięte w Whiting i East Chicago, Ind.

Dyíterya i tyfus panują w taki zastraszający sposób w Whiting i w East Chicago, Indiana, tuż nad granicą Illinois'u, że wszystkie szkoły publiczne pozostaną zamknięte na czas nieograniczony. Choroby te pochodzą z używania zanieczyszczonej wody z jeziora Michigan.

Sytuacya najgorszą jest w okręgach zamieszkanych przez Polaków, gdzie śmiertelność pomiędzy dziećmi jest zatrważającą.

Trustysi obydwu miasteczek napominają ludność aby wodę do picia przegotowano, w przeciwnym razie śmiertelności nie da się zmniejszyć.

Straszne nieszczęście w Indiana.

Warsaw, Ind., 9 września. — Wczoraj popołudniu partya młodzieży wyjechała w wielkim wozie na zabawę "na wieś". W miejscowości ztąd odległej pięć mil, konie się przestraszyły i cofnęły się tak, że cały wóz pokulnął się z stromego nasypu do dołu. Sześć osób zabiło się, 4 połamało sobie nogi lub zraniło a kilka innych zostało lekko poranionych.

Księża przeciw szkołom publicznym.

St. Louis, Mo., 10 września. — Księża archidyecezyi St. Louis zgromadzili się wczoraj na przejrzenie i poprawienie reguł, podług których będzie się duchowieństwo stósowało względem parafian. Jednym z paragrafów jest wyraźne żądanie aby katolicy swoje dzieci posełali jedynie do szkół parafialnych i że pod żadnym warunkiem — pod karą odsądzenia od łączności z kościołem — nie wolno dzieci posełać do szkół publicznych. Dalej ten sam paragraf zastrzega, że we wszystkich parafiach mają zostać pobudowane lub założone szkoły parafialne i opiekę nad niemi będzie miała komisya księży, mianowana przez arcybiskupa. Także nie wolno będzie katolikom śpiewać na chórach protestanckich za pieniądze jak to się często dotąd działo.

Sprzeniewierzenia wynoszą pół miliona dolarów.

New Orleans, La., 10 września. — "Union National Bank", jedna z najstarszych instytucyi bankowych w naszem mieście, musiał wczoraj zamknąć drzwi. Kapitał wynosił $500,000 i wykryło się, że taka sama suma pieniędzy została sprzeniewierzona przez urzędników bankowych.

Od kilku dni obiegały niedobre pogłoski o banku i depozytorzy wyciągali deponowane pieniądze aż nareszcie pieniędzy zabrakło i bank musiano zamknąć.

Skarbnik uszedł z $20,000.

Little Rock, Ark., 11 września. — George R. Legg, skarbnik powiatu Pike ulotnił się i pozostawił próżną kasę w której powinno się znajdować $20,000. Czas jego urzędowania kończył się za kilka dni i miał się przysposobić do wręczenia książek i pieniędzy swemu następcy wczoraj. Gdy nareszcie przemocą otworzono kasę ogniotrwałą, przekonano się że brakuje $20,000.

Indyanie zapalili "fajkę pokoju."

Ashland, Wis., 11 września. — Dzisiaj po południu Indyanie szczepów Sioux i Chippewa wyprawili uroczystość pogodzenia się. Śmiertelni wrogowie od wieków pogrzebali w ziemi "toporek wojny" i zapalili "fajkę pokoju". Zebrało się ogółem około 1000 czerwonoskórców na polu blizko Ashland.

Chippewas'om przewodniczyli naczelnicy: Bawoł, Bashanakwad, Mekinah i Wishkob a Sioux'om naczelnicy: "Skalisty Łoś", "Płaskie Żelazo" i "Krwawy Niedźwiedź."

Pięćset Indyan szczepu Chippewas poprzedzani swymi naczelnikami i porucznikiem armii amerykańskiej W. A. Mercer, przybliżyło się do szałasów 200 Sioux'ów z białemi chorągiewkami w rękach. Po uściśnięciu wzajemnem dłoni i wypowiedzeniu oracyi za pomocą tłómaczy, zamienili fajki i poczęli z nich kurzyć. W pośród gromadki naczelników stanęli reprezentanci obydwu szczepów: chłopiec szczepu Chippewas liczący lat 4 i dziewczynka szczepu Sioux, lat 3, których zaślubiono na znak przyjaźni zawartej pomiędzy obydwoma szczepami czerwonoskórców.

Jest nadzieja, że ten traktat przyjaźni przyjętym zostanie przez wszystkich Indyan obydwu szczepów.

Złoto do Ameryki.

Nieliczące złota, które przyszło do Ameryki z Europy a najgłówniej z Anglii, obliczono, że wysłanych zostanie wkrótce złota jeszcze za 30 milionów dolarów z samego Londynu do rozmaitych tutejszych instytucyi bankowych.

Drugi bank w New Orleans zbankrutował.

New Orleans, La., 11 września. — "Bank of Commerce" zmuszony był dzisiaj zawiesić wypłaty i zamknąć drzwi z powodu ogólnego cofania kapitałów. Bank winien jest depozytorom około $400,000 a pieniędzy wypożyczonych ma na $800,000, lecz niemożność szybkiego ściągnięcia pieniędzy zmusiła bank do zawieszenia wypłat.

Z innych banków depozytorzy wyciągają pieniądze, lecz jest nadzieja że to przetrzymają albowiem przysposobiły się w gotówkę na taki wypadek.

Prochownia wyleciała w powietrze.

Youngstown, Ohio, 11 września. — Nastąpiła tutaj fatalna eksplozya w fabryce prochu kompanii "Ohio Powder Company". Tysiąc funtów prochu poszło w powietrze, przyczem dwóch ludzi George Lynch i John Reese utracili życie. Strata wynosi $10,000.

20 osób zatrutych na weselu.

Des Moines, Iowa, 10 września. — Odbyło się wesele p. J. C. Toombs z panną Emmą Henderson w wiosce Bondurant wczoraj w południe. Około 75 gości było obecnych. W godzinę po obiedzie najmniej 20 osób zachorowało nagle na zatrucie skutkiem spożycia pokarmu zatrutego przez kwas z talerzy mosiężnych. Natychmiast sprowadzono wszystkich lekarzy miejskich a potem telegramem wezwano doktorów z Des Moines. Wszyscy wyjdą z niebezpieczeństwa, z wyjątkiem trzech niewiast, których nie ma nadziei utrzymania przy życiu.

Tyfus w Menominee.

Menominee, Mich., 11 września. — Tyfus panuje tutaj epidemicznie po całem mieście i okolicy z powodu zanieczyszczonej wody w zatoce Zielonej (Green Bay) używanej do picia. Już kilka osób umarło a wielu leży niebezpiecznie chorych.

Anarchista Most powiada, że chce się poprawić.

New York, 13 września. — Anarchista Most chętnieby wyjechał z New York, gdyby miał na to dosyć pieniędzy. Uznaje on, że "anarchia w New Yorku niknie" i że nie opłaci się być przewódzcą anarchistycznym.

W jednym z ostatnich numerów swojej gazety podał co następuje:

"Gdybym miał pieniądze udałbym się na zachód i zamieszkiwałbym w zaciszu lub założyłbym kolonijkę. Wiem, że to nie podniosłoby sprawy socyalnej rewolucyi — lecz temu trudno poradzić. Obecny stan spraw w New York'u wcale mnie nie zadawalnia. Czuję się zrozpaczonym i brzydzę się spokojnością i apatyą tutejszej anarchii."

Ślub z drugą na pogrzebie pierwszej żony.

Huntington, W. Va., 13 września. — Dzisiaj odbyły się obrzędy pogrzebowe nad ciałem zmarłej pani Marion Newman w kościele baptyskim. Zaraz po nich wdowiec zaślubił się z panną Melindą Daniels, kuzynką zmarłej żony i ceremonii zaślubin dokonał ten sam pastor gdy skończył ceremonie pogrzebowe.

Li Hung Czang.

Vancouver, Brytyjska Columbia, 13 września. — Dzisiaj o 11 godz. do południa przyjechał tutaj pociąg wiozący wice-króla chińskiego i jego świtę. Wielkie tłumy narodu stanęły rzędem wzdłuż toru kolei. Chińscy mieszkańcy ustawili bardzo wspaniały łuk na moście prowadzącym od dworca do przystani okrętowej. Chińska kapela zagrała gdy Li Hung Czang wyszedł z wagonu kolejowego. Kareta zaprzężona 4 białymi końmi przewiozła sławnego Chińczyka z kolei do okrętu.

W porcie wszystkie statki zostały udekorowane. Wice-król bardzo się ucieszył z urządzonej demonstracyi na jego cześć a szczególnie postawą jego rodaków, którzy przyklęknęli na jedno kolano gdy przejeżdżał koło nich.

Wice król bez zwłoki wstąpił na pokład parowca "Empress of China", który wypłynie do Chin w przyszły poniedziałek.

Nowe pokłady złota w Wyoming.

Rawlins, Wyoming 13 września. Nad strumykiem Grand Encampment, około 45 mil ztąd na południe-wschód, A. H Huston i Benjamin Cullen odkryli bardzo bogate kopalnie złota. Na głębokość 12 stóp trafili na żyłę złota 22 cali szeroką która wydaje drogiego kruszcu od $200 do $10 000 na tonę. Żyła ciągnie się kilka mil. Z Rawlins, Wyo., wybiera się kilka partyi prospektorów.

Załamał się most kolejowy.

Eureka, Cal., 13 września. — Pociąg pasażerski kolei "Mad River & Arcata" spadł z mostem w rzekę. Sześć wagonów napełnionych było pasażerami. Kilka osób zostało zabitych a bardzo wielu poranionych. Most załamał się z powodu zlóźnienia się jednej podpory.

Wszystkie pieniądze poszły z dymem.

Niles, Mich., 13 września.— Peter Warner, bogaty farmer mieszkający blizko Edwardsburg niedawno temu stracił znaczną sumę pieniędzy z powodu zbankrutowania Citizens' banku w Niles. Kilka dni temu sprzedał swoją farmę za $12,000. Wszystkie pieniądze, które były w papierach wielkich denominacyi, Warner ukrył w piecu — albowiem bankom już więcej nie wierzył. Piec ten był nieużywanym od lata. Ubiegłego piątku jego żona, nic nie wiedząc że pieniądze znajdują się schowane w piecu, nanieciła ognia i wszystka gotówka spaliła się na popiół. Strata Warner'a jest całkowitą albowiem nie zapisał sobie jakiemi były banknoty.

Praca się rozpoczęła w Joliet.

Joliet, Ills., 15 września. — Po bezczynności trwającej dwa miesiące, we wtorek rozpoczęła się praca w stalowniach i hutach "Illinois Steel" kompanii i tym sposobem pracę znów ma 2,000 ludzi.

5,000 belów bawełny zgorzało.

Little Rock, Ark., 14 września. — Dzisiaj około godz. 10 wieczorem spalił się do ziemi plant "Union Compress" kompanii, który zawierał 5 000 belów bawełny. Strata na bawełnie wynosi $175,000 a na gmachach i maszyneryi około $100,000.

Fatalny pożar w Milwaukee.

Milwaukee, Wis., 14 września. — Jeden nieznany człowiek spalił się na śmierć a inny został fatalnie popalony a jest obawa że może i więcej ludzi utraciło życie w gruzach w ogniu, który pochłonął wypożyczalnią powozów i bryczek Artura Manger, pn. 279 Milwaukee ul.

Ogień wszczął się na trzeciem piętrze stajni krótko po 1 godzinie dzisiaj rano. Wielka liczba żydowskich pedlerów sypiała często w stajni — lecz nie wiadomo czy jacy spali tam tym razem.

Płomienie objęły cały budynek tak szybko, że nie wszyscy zdołali się ocalić. Spaliło się 28 koni. Strata wynosi $10,000.

Wielkie bankructwo.

Philadelphia, Pa., 14 września. — "Coffin, Altemus & Co." jedna z najstarszych i największych firm lokciowych w naszem mieście zawiesiła wypłaty i ogłosiła bankructwo. Aktywa i pasywa wynoszą na ½ miliona dolarów. Niemożność pożyczenia pieniędzy w bankach na weksle odebrane w zapłacie za towary zmusiła firmę do zamknięcia biznesu.

Bourke Cochran w Chicago.

Pan Bourke Cochran, znakomity Nowo yorkczyk, wybraniec - szermierz idei starej demokracyi, czyli "demokratów złotych" miał mowę w sobotę wieczorem w Auditorium do 5,000 zwolenników "uczciwych pieniędzy". Sławny mówca w zajmującej mowie wytłomaczył zebranym konieczność zachowania waluty złotej i nieuczciwość zwolenników wolnego srebra. Na estradzie miejsca honorowe pozajmowali bankierzy, dziennikarze, biznesiści, fabrykanci i adwokaci, reprezentujący zasady "starej" demokracyi oraz przekonania partyi republikańskiej, których "uczciwy pieniądz" połączył w jeden obóz.

Zabici przez grom.

Cooperstown, N. Y., 12go września. Henry C. Bowers z Cooperstown i W. A. Kernan, z Utica, zostali rażeni na śmierć przez piorun na placu klubu dzisiaj po południu.

W toku była zabawa zwana "golf match" pomiędzy klubami z Otsego i z Utica, gdy naraz poczęło padać i wszyscy pospieszyli się schronić przed deszczem. Bowers i Kernan pobiegli pod drzewo, gdy naraz uderzył piorun i obydwu poraził na śmierć.

W przededniu lepszych czasów.

Te pocieszające słowa doncszą z New Yorku. Napływ pieniędzy z Europy bardzo korzystnie działa na wszystkie gałęzie biznesu i jest nadzieja, że niedługo dostaniemy dobre czasy. Zwiastunami ich uważać finansiści i biznesiści będą rezultaty wyborów Stanowych aż do głównych wyborów w Listopadzie. Z Londynu donoszą, że tam kapitaliści oczekują tylko zapewnienia że Bryan nie zostanie obranym a gdy o tem się przekonają, nie czekając rezultatu wyborów, zamierzają ulokować wielkie kapitały w Ameryce. Pieniądz w Londynie jest tak obfitym, że setki milionów czeka na wkład w procentujące się i zysk przynoszące przedsiębiorstwa amerykańskie.

Policyjny sierżant ocalił p. Bryan'a.

St. Louis, Mo., 13 września. Gdy nominat demokratyczny Bryan wszedł do kościoła anglikańskiego na dzisiejsze nabożeństwo, ludność poczęła tak licznie i tłumnie się walić do wnętrza kościoła, że powstał ogromny ścisk i przez pewien czas zdawało się, że p. Bryan zostanie na śmierć zaduszonym w ogromnym natłoku. W chwili największego niebezpieczeństwa udało się jednemu sierżantowi policyjnemu wyprowadzić p. Bryan'a z kościoła do powozu, lecz tutaj ludność nie pozwoliła mu odjechać wprzód aż z wszystkimi nie powitał się podaniem dłoni. Jutro p. Bryan wyjeżdża dalej na południe.

Fabryki oleju pogorzały.

Philadelphia, Pa., 13 września. Fabryki oleju Delaware dzisiaj spaliły się do szczętu. Strata wynosi $150,000. Własnością były p. Hiram'a B. Lutz.

Zakład wyborczy o $25,000.

San Francisco, Cal., 13go września. Charles D. Lane, milionowy właściciel kopalń i Henry Brantnober, również bogaty górnik założyli się o $25,000 gotówki o rezultat wyborów prezydentowskich. Brantnober założył się, że McKinley zostanie wybrany a Lane, że przepadnie.

Obydwaj są zażyłymi przyjaciołmi.

Brantnober tak się przytem odezwał:

"Jestem tak pewny, że McKinley zostanie obrany, że gotowym założyć się o $100,000. Co więcej ja się założę o moje $40,000 przeciwko któregokolwiekbądź innego $20,000 że mój kandydat przejdzie.

TO I OWO.

* Papiernie w Stanach Zjednoczonych wyrabiają rocznie 300,000 ton papieru. Liczba fabryk jest 700 i kapitał w nie włożony jest przeszło 100 milionów dolarów. Żaden inny kraj w świecie nie może się poszczycić tak wielkiemi cyframi.

W ostatnich 20 kilku latach cena zwyczajnego gazetowego papieru spadła z 12½ c. na 2¼ centa za funt.

* * *

Pan łakomy
Miał dwa domy,
Czyste oba,
Jak osoba
Co się kąpie
Wciąż przy pompie,
Lecz dla dzieci
Chciał mieć trzeci!
Więc kredytu
I tam i tu
Póty szukał,
Aż przepłukał
Oba domy
Pan łakomy.

Cztery Miesiące Pobytu

NA JEDNEJ Z WYSP MARKIZOW

POSRÓD DZIKICH.

— PRZEZ —

H. MELVILLE.

Przekład z ang. Zuzanny Zajączkowskiej.

(Ciąg dalszy).

Tu i owdzie wznosiły się, napoly liściem zakryte oltarze bożków, z ogromnych, wygładzonych, czarnych odłamów skał, wysokich na dwanaście lub piętnaście stóp; nad niemi panowała, prostej budowy, otwarta świątynia, otoczona niskim płotem trzcinowym, po za którym można było rozpoznać po rozmaitych stopniach zgnilizny, jak dawno składane były ofiary z owoców drzewa chlebowego, orzechów kokosowych i zwierząt. Nieuprzątnięte szczątki leżały rozrzucone na całej przestrzeni.

W środku zabudowania było święte miejsce Hulah-Hulah, przeznaczone na fantastyczne obrządki religijne. Budowa ta wznosiła się na obszernem pi-pi, w kształcie podłużnego czworoboku; w każdym kącie tego czworoboku znajdował się ołtarz tarasowato ułożony, a na ołtarzach stały rzędami szkaradne, drewniane posążki bóstw. Oba boki zapełniały budki bambusowe z otworami na czworobok. Na środku placu rosły olbrzymie drzewa i ponury cień rzucały dokoła, a o pnie ich oparte, wznosiły się lekkie rusztowania, rodzaj kazalnic, z których kapłani przemawiali do zgromadzonych. Do tych miejsc świętych żadna kobieta nie miała przystępu pod karą śmierci; nie wolno jej było nawet stąpić na ziemię, gdzie cień padał tych zabudowań.

Do miejsca tego, w którem dziwna jakaś panowała cisza, wchodziło się przez rodzaj przedsionka, osłonionego dachem liściastym; przed tem wejściem, na równinie długiej na sto łokci, zasadzone były rzędami ogromne drzewa kokosowe. Naprzeciwko ukazywało się obszerne zabudowanie: to — mieszkania kapłanów i dozorców gaju świętego. W pobliżu wznosił się drugi znaczny gmach, na takiej samej podwalinie, jak wszystkie inne, długi na dwieście stóp przynajmniej, a szeroki ledwie na dwadzieścia. Cała przednia strona tej budowli stała otworem, tylko od jednego końca do drugiego ciągnęła się wązka werenda, utworzona przez ogrodzenie trzcinowe na brzegu pi-pi. Wewnątrz podłoga wysłana była matami; maty owe przedzielały wzdłuż pokładzione pnie orzecha kokosowego, a na ten cel wybierano najprostsze i najrówniejsze drzewa. Do tego właśnie zabudowania, zwanego "Ti" w języku krajowców, zaprowadził nas Mehewi. Dotąd towarzyszyły nam gromady wyspiarzy obojej płci; skorośmy się jednak zbliżyli do budynku, kobiety za trzymały się, bo, jak już mówiłem, przystęp do tych miejsc wzbroniony im był pod karą śmierci.

U wejścia zdziwił mnie widok sześciu muszkietów, opartych o ścianę bambusową; przy lufie każdego z nich wisiał woreczek z grubego płótna, prochem napełniony. Obok tej broni palnej leżały w wielkiej liczbie, prostego wyrobu oszczepy, dziryty i maczugi.

Musi to być — rzekłem do Tobiego — zbrojownia całego pokolenia.

Posuwając się dalej, spostrzegliśmy pięciu wstrętnych starców; czas i tatuowanie zatarły w nich prawie podobieństwo nawet człowieka. Tatuowanie u wojowników tej wyspy ustaje wtenczas dopiero, gdy wszystkie kresy i figury zleją się z sobą; następuje to w późnej zaledwie starości; to właśnie nadało ciałom owych starców jednostajną, brudno-zieloną barwę, gdyż miejsca tatuowane, przybierają ten kolor z postępem lat. Skóra na nich, jak u nosorożca, zwieszała się w długich fałdach; głowy były zupełnie łyse, twarze głębokiemi pokryte zmarszczkami; brody śladu nawet nie pozostało. Zdawało się, że strupieszałe te postacie utraciły już zupełnie władzę w dolnych swych kończynach; w odrętwieniu, siedzieli na ziemi ze skrzyżowanemi nogami, których palce szeroko od siebie odstawały. Najmniejszej nie zwrócili na nas uwagi; zaledwie zdawali się wiedzieć o naszej obecności. Mehewi kazał nam usiąść na matach, a Kory-Kory mruczał jakieś niezrozumiałe wyrazy.

Po kilku chwilach wszedł chłopiec, niosąc poi-poi na drewnianym talerzu, i ja znów musiałem się pozwolić karmić niezmordowanemu memu kamerdynerowi. Rozmaite potrawy następowały jedna po drugiej, a Mehewi nietylko nas zapraszał, ale i sam dobrym służył nam przykładem. Po uczcie zapalono fajkę, która przechodziła z ust do ust. Narkotyk nikotyny, cisza nieprzerwana, zapadająca już ciemność, zaczęły usypiać Tobiego i mnie; Mehewi i Kory-Kory zdawali się również drzemać obok nas.

Była już północ, o ile mogłem zmiarkować, gdy się przebudziłem; podniosłem się na pół; głęboka otaczała nas ciemność. Tobi spał jeszcze, ale dwaj nasi towarzysze gdzieś znikli. Głuchą ciszę przerywał tylko ciężki oddech starców, którzy w niewielkiem siedzieli od nas oddaleniu. Prócz nich i nas, nie było nikógo, o ile mogłem sądzić. Zaniepokojony, zbudziłem mego towarzysza, i gdyśmy cicho rozmawiali o tem niespodziewanem oddaleniu się obydwóch wyspiarzy, nagle z gaju ciemnego zabłysły płomienie, oświeciły drzewa, stojące dokoła, a samą swoją sprzecznością, bardziej jeszcze powiększyły ciemność dokoła nas. Wkrótce postacie jakieś poruszać się zaczęły przed ogniskiem; inne tańczyły i skakały, jak duchy złowrogie.

— Co to znaczy Tobi? — zapytałem mego towarzysza, przejęty trwogą śmiertelną.

— Nic innego prawdopodobnie, tylko rozniecają ogień.

— Ogień! — zawołałem, a serce biło mi młotem.

— I pocóż ten ogień?

— Rozniecają ogień, ażeby nas na nim upiec! I z czegóż innego radowaliby się tak ludożercy?

— Ach, Tobi, porzuć te żarty! Nie czas na nie! Coś nam grozi; wierzaj mi!

— Żarty! — zawołał Tobi niechętnie. — Zkąd wiesz, że ja żartuję? W jakimże celu paśli nas tak przez te trzy dni? Pomyśl tylko o twoim Kory-Kory! Czyż nie wpychał ci gałek w gardło, jak to zwykle robią z drobiem, nim go zabiją? Tak, tak! Tej nocy będziemy zjedzeni, a ten ogień rozpalają na to, żeby nas upiec!

Ciąg dalszy nastąpi.

Dwie Sieroty.

Dramat w 5-ciu Aktach a 8-miu Obrazach

— PRZEZ —

A. D'Ennery'a i Cormon.

("DWIE SIEROTY" były grane z wielkiem powodzeniem w teatrach amerykańskich, angielskich, francuzkich, niemieckich, i t. d.)

(Ciąg dalszy.)

Marest.

Pan naczelnik nie zechce zapewne, aby ta sprawa tak jak inne zanotowaną była w archiwum policyjnem.

Linieres.

Więc to archiwum istnieje rzeczywiście?

Marest.

W najzupełniejszym porządku. Niema ani jednej familii w całej Francyi, której nie mielibyśmy całej historyi, znajdują się tam najtajniejsze dramata, szczegóły najdrobniejsze. Pan naczelnik raczy tylko wymienić jakie nazwisko, a otworzę księgę i za pięć minut...

Linieres.

Dobrze, a ponieważ de Linieres ma swoje akta, więc proszę wpisać wszystko, co jego tyczy.

Marest.

Jakto pan naczelnik rozkazuje?

Linieres.

Przyrzekłem królowi, że działać będę energicznie, a urzędnik surowy dla drugich, powinien być nieubłaganym dla swoich. Proszę wykonać!

Marest.

Będę posłuszny! *(kłania się i wychodzi, w tej samej chwili wchodzi Picard).*

SCENA DRUGA.

Linieres, Picard.

Linieres.

A! to ty Picard! w stósowną przychodzisz chwilę. Mam z tobą pomówić o twoim panu.

Picard.

O mój pan! mój pan!

Linieres.

Pan Roger porządnie się prowadzi?

Picard.

Skandalicznie panie, hrabio, a ponieważ pan hrabia umieścił mnie u swojego siostrzeńca, więc przychodzę prosić o pozwolenie, abym mógł podziękować za służbę.

Linieres.

Jakto, chciałbyś?

Picard.

Tak, proszę pana hrabiego, mój pan ma zasady, z któremi ja zgodzić się nie mogę.

Linieres.

Dobrze więc, ja biorę cię do służby.

Picard.

Jakto? pan hrabia? ah, oddycham, odżyję na nowo życiem porządnem.

Linieres.

Ale żądam jeszcze byś pozostał przy nim przez pewien czas, i czuwał nad nim, oraz zdawał mi sprawę z jego postępowania, w prawdzie mógłbym użyć ajentów policyjnych, ale nie lubię tego środka. Doniosłi mi oni już nie jedno, a przez ciebie muszę się dowiedzieć o reszcie.

Picard.

O reszcie? więc pan hrabia myśli?....

Linieres.

Nie wiesz o rzeczach najważniejszych?

Picard.

Panie hrabio, ja drżę cały!

Linieres.

Nie dość mu było nocy spędzanych na grze i rozpuście która ciebie oburzała....

Picard.

Jakto?... mnie oburzała?... za pozwoleniem pana hrabiego...

Linieres.

Dowiedz się że po odbytym pojedynku...

Picard *(zdziwiony).*

Mój pan miał pojedynek?

Linieres.

Tak jest, pojedynek o jakąś kobietę.

Picard *(ucieszony).*

Pojedynek o kobietę! A to mi człowiek!

Linieres.

Bił się z panem de Presles, i ranił go niebezpiecznie.

Picard.

Brawo! brawo!

Linieres.

Co mówisz?... Ale na tem nie koniec.

Picard *(wesoło).*

A czy jeszcze co więcej?

Linieres.

Ta kobieta, którą porwał Margrabiemu, jest jego kochanką.

Picard.

Jego kochanką... więc mamy... *(poprawia się).* Ma kochankę?... A! i pojedynek i kochanka!... a ja chciałem go porzucić.

Linieres.

Nie, — jak ci powiedziałem, musisz jeszcze przy nim zostać.

Picard.

O zostanę, zostanę chętnie.

Linieres.

Dowiesz się, gdzie on ją chowa.

Picard.

O, dowiemy się panie hrabio, dowiemy, — niech się pan hrabia na mnie spuści!

Linieres *(spostrzegłszy wchodzącą hrabinę).*

Hrabina! Odejdź, i pamiętaj o moich zleceniach! *(Picard odchodzi skłoniwszy się hrabinie).*

SCENA TRZECIA.

Linieres, Hrabina.

Hrabina.

Mówiono mi hrabio, że chcesz się ze mną rozmówić.

Linieres.

Właśnie miałem zamiar udać się do ciebie, hrabino, by pomówić o twoim siostrzeńcu, chciałem cię prosić, abyś go wraz ze mną przygotować chciała do tego, związku który król...

Hrabina.

Chce mu narzucić?

Linieres.

Narzucić?.... Związek znakomity! Jest to szczyt łask, któremi jego Królewska Mość obdarzać nas raczy!

Hrabina.

Rzeczywiście, wysoka łaska! Jesteś na czelnikiem policyi, wkrótce zostaniesz zapewnie ambasadorem lub ministrem.

Linieres.

Król zrobił mi nadzieję.

Hrabina.

I jesteś szczęśliwym?

Linieres.

Wierz mi hrabino, że szczęśliwszym być nie można.

Hrabina.

Po dawnem życiu spokojnem, stałeś się nagle chciwym sławy, władzy i wielkości.

Linieres.

Nie inaczej!

Hrabina.

Nie hrabio, ja ci nie wierzę!

Linieres.

Jakto, co chcesz przez to powiedzieć?

Hrabina.

Chcę powiedzieć, że te wysokie godności przyjąłeś jedynie dla mnie.

Linieres.

Czytasz w moim sercu, tak droga moja Dyano! Sądziłem że czynne życie, które roz początem, stanie się dla ciebie źródłem rozrywki, — że pobyt w Paryżu i wstęp do dworu milszym ci będzie, aniżeli zacisze wiejskie, a w końcu miałem nadzieję, że to życie wśród wiru wielkiego świata, rozproszy twój smutek, który mnie tak martwi, a którego niczem zwalczyć nie zdołałem. Wierz mi Dyano, pragnienie zaszczytów, jest szlachetną namiętnością, a władza cennym przywilejem. Osuszać łzy cierpiącym, pocieszać nieszczęśliwych — zapobiegać nędzy nie drobnemi twojego datkami, ale raczej pełnemi garściami złoto czerpane ze skarbów państwa Dyano, czy to nie przemawia do twojej duszy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, od bierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— GRAND RAPIDS, MICH., Polikarp Dorff.
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— HOLYOKE, MASS., Martin Dusza.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, M. Brzeziński, 635 Henenpin St i Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józ E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair eve.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam S achowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski, Peter Spiczak, 863 E. Broadway.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo Naukowy,"** zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nie znają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego posełasię jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Orders (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Street, - Chicago, Ill.

NOWE KSIĄŻKI Z EUROPY.

Spóźniony transport.

Zatem sprzedaje się tak samo po cenach bardzo zniżonych, jak następuje:

Bądź Wola Twoja. Zbiór Nabożeństwa Katolickiego mieszczący w sobie dwa sposoby słuchania Mszy św., Nabożeństwo do Trójcy przenajświętszej, do Najświętszej Maryi Panny, do Świętych Pańskich i Aniołów Bożych, Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni kościelne. Oprawne w piękną cielęcą miękką skórkę z pięknemi wyciśniętemi ozdobami i krzyżem. $2.50. teraz tylko . . $1.10.

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Oprawne ozdobne w cielęcą miękką skórkę z wyciśniętymi kwiatami. $2.50 teraz tylko $1.00

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Ozdobnie oprawne w morrokko skórkę z złotym z wyciśniętym krzyżem i ozdobami. Cena . . $1.50 teraz tylko . 60c.

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Oprawne ozdobnie w twardą cielęcą skórkę z krzyżem z metalu i z perłowej macicy z klamerką. $3.00 teraz tylko . . . $1.20

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Ślicznie oprawne w twardą morrokko skórkę, z ozdobami z złota i z perłowej macicy z złotym i z perłowej macicy klamerką. $2.00 teraz tylko 80c.

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Ślicznie oprawne w morrokko z krzyżem złotym i z perłowej macicy, upiększone różno barwnymi kwiatami z perłowej macicy, z złotą i z perłowej macicy klamerką. $2.25 teraz tylko . 90c.

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Oprawne w białą szagrynową oprawę z wyrobami i krzyżem z złota i perłowej macicy, z złotą i perłowej macicy klamerką. $2.00 teraz tylko 80c.

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Oprawne ozdobnie w morrokko skórkę z złotym krzyżem. $1.00 teraz tylko 40c.

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Oprawne w czarną szagrynową oprawę z wyrobami i krzyżem z złota i perłowej macicy, z złotą i z perłowej macicy klamerką. $2.00 teraz tylko 80c.

Bądź Wola Twoja. Ta sama. W piękną gładką najlepszą cielęcą skórkę z krzyżykiem złotym. $2.50 teraz tylko $1.00

Bądź Wola Twoja. Ta sama. W piękną czarną szagrynową oprawę z krzyżem pozłacanym i z posrebrzaną klamerką. $2.00 teraz tylko . . . 80c.

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Oprawne ozdobnie w twardą cielęcą skórkę z wyrobami z stali, mosiądzu i perłowej macicy, z srebrnemi punkcikami, z pozłacaną i z perłowej macicy klamerkę. $3.25 teraz tylko . . $1.50

Bądź Wola Twoja. Zbiór Nabożeństwa Katolickiego zawierający w sobie Nabożeństwo przy Mszy św., do spowiedzi i komunii św., do Najśw. Maryi Panny, do św. Pańskich, Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni kościelne. Mały format. Oprawne w angielskie linteum. 50c. teraz tylko . . . . 20c.

Cicha Łza Chrześciańska. Książka do Nabożeństwa dla Katolików. Napisał i ułożył ks. J. A. Łukaszewicz. Oprawne w czarną miękką skórkę z złotym krzyżem. $1.50 teraz tylko . . . . . . 60c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w czarną twardą cielęcą skórkę z pięknymi wyrobami z szagrynu, mosiądzu i perłowej macicy z metalową klamerką. $3.00 teraz tylko . $1.20

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w czarną twardą cielęcą skórkę z pięknymi wyrobami z perłowej macicy, mosiądzu i stali, z wyciśniętym złotym napisem "Wznieśmy serca do Boga!" z metalową klamerką. $3.00 teraz tylko . $1.20

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w czarną dobrą skórkę z napisem pozłacanym "Bogu bądź cześć i chwała", i z pozłacanym krzyżem. $1.50 teraz tylko . . 60c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w najlepsze skitogin z pozłacanym krzyżem. $1.00 teraz tylko . . 40c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w dobrą wiśniową skórkę z złotym krzyżem. $2.00 teraz tylko . . 80c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w dobre skitogen, z wyrobami z metalu, kości i aksamitu z krzyżem, okute i z posrebrzaną klamerką. $1.50 teraz tylko . . 60c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w morrokko z złotym krzyżem. $1.00 teraz tylko 40

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w najlepszą, miękką, wiśniową, skórkę. $2.50 teraz tylko . . $1.00

Cicha Łza. Ta sama. Okuta w morrokko z metalowym krzyżem, i okute i z posrebrzaną klamerką. $1.50 teraz tylko . . . . 60c.

Cicha Łza. Ta sama. Okute w najlepsze skitogen z metalowym krzyżem. 75c. teraz tylko . . 30c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w morrokko. $1.00 teraz tylko . . . . 40c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę. Cena 75c. teraz tylko . . . . 30c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w najlepsze angielskie linteum. Z złotym krzyżem. 65c. teraz tylko . 26c.

Cicha Łza. Ta sama. Mniejszy format. Oprawne w morrokko, w okuciu i z posrebrzaną klamerką. $1.25 teraz tylko 50c

Cicha Łza. Ta sama. Mniejszy format. Oprawne w morrokko. Z pozłacanym krzyżem. $1.00 teraz tylko . 40c.

Zdrowaś Marya. Nabożeństwo dla młodego wieku ułożył ks. Józef Krośmiński. Oprawne w czarny szagryn. Z wyciskanymi wyrobami z złota, metalu i perłowej macicy z klamerką pozłacaną i z perłowej macicy. $1.75 teraz tylko . . 70c.

Zdrowaś Marya. Ta sama. Oprawne miękką, czarną cielęcą skórkę z wyciskanymi wyrobami. $1.50 teraz tylko 60c.

Zdrowaś Marya. Ta sama. Oprawne ozdobnie w morrokko. $1.00 teraz tylko . . . . 40c.

Zdrowaś Marya. Ta sama. Oprawne w morrokko. 75c. teraz tylko . . . . 30c.

Zdrowaś Marya. Ta sama. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę. 65c. teraz tylko . . . . 26c.

U Stóp Maryi. Nowenny, Litanie i Modlitwy odpustowe na cześć Najśw. Maryi Panny zebrane i ułożone przez Maryę Rafaelę. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę. Mały format. Cena $1.75 teraz tylko . . . . 70c.

U Stóp Maryi. Ta sama. Oprawne w białej oprawie z wyrobami z kości, metalu i aksamitu z posrebrzaną klamerką. Mały format $1.75 teraz tylko . . 70c.

Ołtarzyk Polski. Książka do Nabożeństwa ułożona z polecenia Najprzew. X. Arcybiskupa Dunina dla wszystkich katolików. Wydanie zmniejszone. Ks. J. A. Łukaszkiewicz. Ozdobnie oprawne w biało z kości metalu i aksamitu z posrebrzaną klamerką. $1.75 teraz tylko . . 70c.

Ołtarzyk Polski. Ta sama. W oprawie białej niebieskiej lub w białej czerwonej z wyrobami z kości metalu i aksami z złotymi medalami i z pozłacaną klamerką. $1.75 teraz tylko . . . . 70c.

Wyborek czyli krótki sposób Nabożeństwa Codziennego dla Rzymsko Katolików. Z dodatkiem Pieśni. Oprawne ozdobnie w piękną czarną skórkę. $1.50 teraz tylko . 60c.

Wyborek. Ta sama. Oprawne ozdobnie w biało z kości, metalu i aksamitu, z posrebrzaną klamerką. $2.00 teraz tylko . . . . 80c.

Wyborek. Ta sama. Oprawne ozdobnie w biało z wyrobami z metalu kości i aksamitu przedstawiając dwóch aniołów klęczących przed krzyżem św. z posrebrzaną klamerką. $2.00 teraz tylko . . . . 80c.

Wyborek. Ta sama. Oprawne bardzo ozdobnie w biały szagryn z krzyżem i kwiatami z złota, metalu, mosiędzu i perłowej macicy z klamerką z złota i perłowej macicy. $3.00 teraz tylko $1.20

Wyborek. Ta sama. Oprawne bardzo ozdobnie w czarnej szagryn z krzyżem i kwiatami z złota, metalu, mosiędzu i perłowej macicy z klamerką z złota i perłowej macicy. $3.00 teraz tylko $1.20

Wyborek. Ta sama. W pięknej białej czerwonej i niebieskiej oprawie z wyrobami z srebra, złota, metalu, kości i aksamitu z wypukłemi różami, trzema złotymi medalami i z klamerką pozłacaną. $2.50 teraz tylko . . $1.00

Wyborek. Ta sama. Oprawne w biało w czeskie "chasta", z chromo litografiami na obóch stronach i obwódką złotą 50c. teraz tylko 20c

Marya Nasza Pomoc. Książka Modlitewna ku chwale Bożej i Czci Niepokolanej Panny Maryi. Ułożył ks. Józef Krośmiński. Oprawne ozdobnie w biało z kości, metalu i aksamitu, z posrebrzaną klamerką. $2.00 teraz tylko 80c.

Marya Nasza Pomoc. Ta sama. Oprawne ozdobnie w piękną czarną skórkę. $1.50 teraz tylko . 60c.

Marya Nasza Pomoc. Ta sama. Oprawne bardzo ozdobnie w czarnej szagryn z krzyżem i kwiatami z złota, metalu, mosiędzu i perłowej macicy z klamerką z złota i perłowej macicy. $3.00 teraz tylko . . . $1.20

Marya Nasza Pomoc. Ta sama. Oprawne bardzo ozdobnie w biały szagryn z krzyżem i kwiatami z złota, metalu, mosiędzu i perłowej macicy z klamerką z złota i perłowej macicy. $3.00 teraz tylko . . . $1.20

Ołtarzyk Polski. Ta sama. Oprawne bardzo ozdobnie w czarnej szagryn z krzyżem i kwiatami z złota, metalu, mosiądzu i perłowej macicy z klamerką z złota i perłowej macicy. $3.00 teraz tylko . . . $1.20

Ołtarzyk Polski. Ta sama. Oprawne bardzo ozdobnie w biały szagryn z krzyżem i kwiatami z złota, metalu, mosiądzu i perłowej macicy z klamerką z złota i perłowej macicy. $3.00 teraz tylko $1.20

Wiara, Nadzieja i Miłość! Książka do Nabożeństwa dla wygody katolickich chrześcian. Oprawne ozdobnie w biało z kości, metalu i aksamitu, z posrebrzaną klamerką. 2.00 teraz tylko . . . . 80c.

Manna Duchowna albo Nabożeństwo katolickie dla młodzieży szkolnej. Ułożył ks. Józef Krośmiński. Mały format. Oprawne w biało w czeskie "chasta", z chromo litografiami na obydwóch stronach i obwódką złotą. 25c. teraz tylko 10

Dziecię do Boga. Książeczka do Nabożeństwa dla młodzieży katolickiej. Mały format. Oprawne w biało w czeskie "chasta", z chromo litografiami na obydwóch stronach i obwódką złotą. 25c. teraz tylko . . . 10c.

Anioł Stróż. Ta sama. Oprawne, ozdobnie w biało z kości, metalu i aksamitu z srebrną klamerką. $2.50 teraz tylko $1.00

Przewodnik do Boga. Oprawne pięknie w angielskie linteum z krzyżem. 50c. teraz tylko . . 20c.

PRZYGODY Rufina Piotrowskiego NA SYBIRZE

Opowiedział dla ludu Ks. Pleban z pod Sremu.

(Ciąg dalszy.)

W roku 1846 przypadały na początek lutego zapusty. Każdy, który mógł i miał na to, jadł, pił i weselił się. Jam ani hulał, ani weselił się, bo myśl moja była czem innem zajęta. Od niejakiego czasu wyprowadziłem się od Minkiewicza, u którego mieszkałem i nająłem sobie osobne mieszkanie dla tego, aby tem tajemniej robić przygotowania do ucieczki i mego ziomka od prześladowania moskiewskiego uchronić. Jednego popołudnia wydobyłem mój przygotowany ubiór i ubrałem się tak: wziąłem ciepłe spodnie, na nogi długie i obszerne buty, zawdziałem dwie koszule a trzecią kolorową wyłożyłem na spodnie i przepasałem się pasem, tak zupełnie jak chłop rosyjski się ubiera. Na to oblókłem kożuch mniejszy, do boku sięgający, na wierzch zaś drugi, wielki kożuch. Na głowę włożyłem, dla lepszego zamaskowania się, ile że miałem łysinę, zeschłą kozią skórę z długim, czerwonym włosem i przewiązałem twarz chustką, chcąc niby ochronić uszy od zimna, rzeczywiście zaś, aby tę perukę przymocować. Na głowę wziąłem czapkę czerwoną z barankiem kasztanowatym; na ręce wziąłem grube rękawice; do tego włożyłem w miech drugą, delikatniejszą parę butów i inne rozmaite drobnostki. Miech jestto konieczny mebel dla chłopa rosyjskiego. Nadto zaopatrzyłem się w dwa paszporty, naturalnie sfałszowane, ale z wyraźnemi pieczęciami. W Syberyi potrafią pieniądze złote, srebrne i papierowe fałszywe robić—a cóż dopiero paszport, pieczęć sfałszować—to bagatela!

Westchnąwszy szczerze do Boga, aby się mną opiekować raczył, wyszedłem wieczorem z domu. Mróz był ostry, a księżyc i gwiazdy bystro przyświecały. Przeszedłem przez zamarzłą rzekę Irtysz i idąc drogą do najbliższego miasta Tary, słyszę za sobą pędzące sanki. Jadący, minąwszy mnie, stanął i zawołał:

— Dokąd idziesz?

— Do Tary — odpowiedziałem.

— To nietędy droga, którą idziesz; daj 60 kopiejek, to cię zabiorę.

— Nie! to za drogo. Dam ci pięćdziesiąt kopiejek.

— No! dawaj i siadaj.

Konie ruszyły z kopyta; sanna była dobra; lecieliśmy ptakiem i w pół godziny przybyłem do Tary. Zesiadlem na pierwszej ulicy, zapukałem do okna piewszego lepszego domu, podług tamecznego zwyczaju, pytając się czy są konie.

— Są — odzywa się z wnętrza domu głos — a dokąd?

— Do Irbit na jarmark. Jestem w służbie u kupca, który mnie tamdotąd wyprzedził; za nim więc dążę.

— Dobrze! Ale ile mi dasz za wiorstę?*) Ja żądam sześć groszy.

— To za wiele! Dam ci cztery grosze polskie.

— No! cóż robić, pojadę.

W oka mgnieniu zajechały sanki, wsiadłem i ruszyliśmy. Wtem nastała śnieżna zawierucha, chłop zabłądzil i nie było innej rady jak nocować w lesie. Zacząłem marudzić i łajać na woźnicę, grożąc mu, iż wrócę do Tary i tam go policyi zamelduję za to, że na czas w Irbit nie stanę. Chłop uniewinniał się jak mógł. Ja zaś udawałem tylko zucha wcale nie myśląc o powrocie do Tary; rzeczywiście zaś leżałem na wozie, jak na szpilkach, niecierpliwiąc się i nadstawiając ucha, czy czasem nie słychać dzwonka, tj. czy nie idzie pogoń za mną. Zaczęło widnieć; chłop odkrył dróżkę, która nas na trakt zaprowadziła. Na trakcie dużo jechało sani; jedne do Irbit na jarmark, drugie już z powrotem. Było mi jakoś raźniej. Gdyby bowiem rzeczywiście pogoń za mną wysłana trafiła na ślad mój, co trudno było przypuścić, bo ścigający ma jednę drogę, a uciekający dziesięć, natenczas trzeba było wszystkie sanie na trakcie zatrzymać i rewidować.

To było czystem niepodobieństwem.

W jednej wsi wieczorem stanęliśmy przed gościńcem, aby się pokrzepić. W izbie znalazłem dużo ludzi. Kiedym gospodarzowi płacił za pokarm i napój, przytrzymałem drugą na stole pieniądz papierowy na 40 rubli asygnacyjnych wraz z paszportem i małą karteczką, na której miałem wygotowane miasta, miasteczka, abym nie pobłądził. Wtem zrobił się wielki ścisk, ręka jakaś sięgnęła i zabrała mi pieniądz papierowy wraz z paszportem i karteczką. Zacząłem łajać, krzyczeć, grozić policyą (w rzeczy samej ani mi się nie śniło z policyą w rzecz się wdawać) ale wszystko na próżno. Nieszczęście to mocno mnie przeraziło. Najwięcej chodziło mi o paszport i ową karteczkę. Miałem jeszcze jeden paszport, ale nie drukowany; pieczęć przecież była na nim dobrze wyciśnięta. Poleciłem Bogu moje dalsze losy i puściłem się w drogę.

Na rogatkach miasta Irbit stał szyldwach, który mnie głośno o paszport zapytał, po cichu zaś odezwał się: "Daj kilka groszy na wódkę i ruszaj."

Dałem co żądał i wjechałem do miasta. W gospodzie zastałem ludzi rozmaitego kalibru, którzy za interesami na jarmark przybyli. Udawałem i ja, żem przybył za kupnem, jak mogłem, co mi się nie źle udawało. Na kolacyą, do której z innymi zasiadłem, dano nam: barszcz, kaszę i kiszoną kapustę w główkach na surowo. Inaczej w Syberyi i w Rosyi kapusty kwaśnej nie jedzą. Na nocleg karczmarz zatrzymać mnie nie chciał, żądając zameldowania u policyi. Tegoćby jeszcze trzeba — pomyślałem sobie. Wyszedłem przecież, a po niejakim czasie powróciwszy, oznajmiłem karczmarzowi, żem się na policyi zameldował. Zmówiwszy rosyjską modlitwę, tj. uczyniwszy przed obrazami kilka pokłonów i przeżegwawszy się trzy razy, poszedłem wraz z innymi spać. Każdy gdzie mógł, na ławie, na stole, pod stołem, na ziemi położył się w swych rzeczach, podłożywszy pięść pod głowę, spał, ot! tak po rosyjsku. Leżałem wprawdzie na ławie, ale o spaniu ani myśleć. Zmówiłem pacież po katolicku i zacząłem przemyśliwać nad mojem położeniem. Rozpocząłem ucieczkę, lecz czy mi się uda ta ucieczka? Bóg jedynie wiedzieć raczy! Początek był dobry: w 24 godzinach ujechałem 72 mil—to jest coś na początek! Bóg mnie nie opuści, pomyślałem sobie, dał dobry początek, da dobry i koniec!

Rano rychło wstałem; odbiłem kilka pokłonów przed obrazami i przeżegnałem się trzy razy; wypiłem gorąco kwasu i opuściłem karczmę. W mieście kupiłem sobie kilka bułek chleba, włożyłem w miech, zarzuciłem go na plecy i podpierając się kijem, szedłem sobie, jak prawdziwy chłop moskiewski. To też patrole za miastem, widząc mnie wychodzącego, przepuścili bez wszystkiego.

Szedłem sobie raźno i pewnym krokiem, jako człowiek, który jest dobrze świadom okolicy. Śniegi spadły wielkie, to też droga była uciążliwa. Kiedym uczuł głód, sięgnąłem po zmarzły chleb do miecha, a pragnienie zaspakajałem, biorąc kawałkami śnieg w usta. Do chałup zaś po wsiach nie wstępowałem, aby się czasem nie zdradzić, co łatwo być mogło, jak to czytelnik zaraz zobaczy.

Trzy noce już upłynęło, jakem nie spał; chciałem tedy, aby przez jednę noc ciepło się wyspać. Przeszedlszy jednę wieś, wszedłem do domku za wsią osobno stojącego i prosiłem o nocleg. Zezwolono na to chętnie. W izbie znajdowała się stara kobieta z córką. Opowiadałem im, iż jestem ztąd a ztąd i idę do fabryki żelaza w górach Uralskich*). Chcąc się dobrze wywczasować, rozebrałem się aż do ostatniej koszuli. To uderzyło owe kobiety, albowiem chłop rosyjski nigdy się tak nie rozbiera. Zaczęły coś szeptać po cichu między sobą; nareszcie młodsza wyszła. Te szepty podpadły mi. Leżąc przecież cicho, udając śpiącego, sięgnąłem za piersi, gdzie był ukryty sztylet, który w razie niebezpieczeństwa miał służyć do obrony. Kobieta powróciła, a po chwili przyszło trzech chłopów. Zaczęli mnie budzić i pytać o paszport. Niby ocucony ze snu, pytam ich, czego żądają?

— Paszportu — odpowiadają.

— Paszportu wam nie dam, bo was nie znam.

— Co to! nas nie znasz. My tutejsi gospodarze; te kobiety nas znają.

— Kiedy tak! kiedy te kobiety zaręczają, że was znają, pokażę wam paszport.

Chłopi wlepili w paszport oczy, a widząc pieczęć, uznali go za najprawdziwszy i poczęli mnie przepraszać, że mi się stali natrętnymi.

*) Siedm wiorst idzie na jedną polską milę. Tym sposobem wypadłoby 28 groszy pol.

*) W tych górach znajdują się kopalnie złota, srebra, miedzi, żelaza itd., więc i fabryki być muszą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Piotra Na r cckiego. Jest młynarzem ze Starego Kraju. Ktoby wiedział o nim, lub on sam, proszę się zgłosić pod adresem: Nick Gerisch, Marquisville, Polk Co., Iowa. (Dec.1 96.)

Potrzebna jest dobra dziewczyna do służby, taka, która umie piec, gotować i prać. I. Levinson, 346 W. 12 ul., Chicago.

Poszukuję Jana Wagoer. Mieszkał w East Lake, Mich. Około 5 lat temu wyjechał do Jersey City, N. J. Był zawsze stałym abonentem "Gazety Polskiej". John Grochowski. Box 93, Orange, Tex.

Poszukuję mego towarzysza Floryana Bosalika, który pochodzi z pod zaboru moskiewskiego, z gub. Grodno, gminy sobolińskiej, ze wsi Timakowo. Był on raz w szpitalu, nie ma prawej nogi, którą mu kolej przejechała. Dan Swiokis, L. B 860, Concord, N. H.

Poszukuję siostry mojej żony, Anny Wanat. Pochodzi z Galicyi, z Oświęcimia. Przed 2 laty przebywała w Poughkeepsie, N. Y. Ktoby z szan. rodaków wiedział o jej pobycie lub ona sama, niechaj raczy mi donieść pod adresem: Michał Seleszka, 47 Willow str., Amsterdam, N. Y.

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane na adresy tych którzy listy pisali.

841 Adamczek E.	1026 Mizera A.
846 Andrusis G.	1031 Nietopski S.
848 Baranik W.	1034 Niemczyra E.
850 Bartnicki W.	1035 Nowak A.
856 Berkowski J.	1036 Osioł J.
859 Becowski P.	1038 Ostrowski W.
860 Biegunowski L.	1039 Pałek J.
867 Bradac M.	1040 Pelński A.
868 Brzeski F.	1041 Pomoszoj J.
869 Brunski M.	1042 Panek L.
870 Bucz S.	1043 Paponek J.
877 Cytron M.	1044 Pnański C.
878 Czerwiński J.	1047 Podniewicz J.
882 Dobrowski M.	1048 Podolny T.
884 Duriak J.	1049 Polak Mies M.
885 Drzymała R.	1050 Potoński H.
893 Falkowski F	1052 Poszywało M.
898 Fruskiefski T.	1054 Pindoks J.
900 Gajneński J.	1055 Pulek J.
901 Gajewska E.	1069 Rymut J.
903 Gawrys F	1070 Sadowski M.
905 Girnicka K.	1086 Siemiradzki T.
906 Giżyński J.	1090 Skowroński W.
914 Grosińska E.	1092 Skwarta M.
915 Grubian J.	1093 Stacek A.
919 Guziak M	1094 Slezok J.
937 Horosewski J.	1095 Sok M.
945 Iwanowicz M.	1098 Sroka K.
946 Jabłoński F.	1100 Stanek A.
948 Jaworska K.	1101 Stapas J.
954 Jurewicz J.	1102 Stefański J.
955 Juszczak N.	1103 Stekwis Seb.
956 Kaczmarek J.	1107 Storowicz S.
959 Kstlasz P.	1112 Styburski L.
964 Kawa S.	1112 Suchocki I.
966 Kozłowski S.	1115 S piak A.
970 Klobowski A.	1118 Szatek M.
973 Klokowski S.	1119 Szepielak J.
976 Kogowski W.	1120 Szeputis J.
979 Kowacz J.	1121 Startzyk M.
980 Ksz A.	1124 Tomaszewski J.
981 Kotek S.	1125 Torchiński A.
983 Kowalska Z.	1141 Wurowicz M.
985 Krapek M.	1143 Walkowski M.
992 Kubs A.	1145 Wardowski N.
993 Kukla J.	1146 Warszawska L.
994 Kulesik W.	1122 Więcej M.
996 Kuryto M.	1153 Wideman A.
997 Kus M.	1154 Wierdak J.
998 Kusma J.	1156 Wicski J
999 Latko A.	1158 Wisz M.
1000 Lewkowicz S.	1159 Wojnicki J.
1001 Legcki K.	1160 Wojciechowski M.
1004 Lesniak F.	1165 Wosta I.
1011 Mankiewicz T.	1167 Zebracka E.
1018 Michelefiska D.	1168 Zając J.
1019 Michałek J.	1169 Zajdlcicz
1021 Milewski K.	1172 Zjk H.
1024 Miłosławicz S.	1173 Zyszczarzyk K.

☞ Dla p. J. Dutkiewicz, Rogers Mich., znajduje się paka książek na American Express ofisie w Alpena, Mich.

Odpowiedź Redakcyi.

Panu J. J. S. w Minden City, Mich. Nie podaliśmy że James G. Blaine był za złotem a przeciw srebru — lecz podaliśmy że "wzajemność (reciprocity) według myśli Blaine'a" itd. Z nadesłanego wycinka zrobimy później użytek.

CHICAGO.

Z rozmaitych części miasta niemal codziennie donoszą do policyi o bójkach, które staczają dysputujący obywatele o "wolnem srebrze" i "złocie". Często przychodzi do tak "gorących" rozpraw, że policya zmuszona jest "ulicznych polityków" aresztować i osadzić w kozie hurtem. W każdej wardzie znajdują się zorganizowane kluby, które odbywają mityngi naukowe, na których mówcy polityczni uczą wyborców i rozdają książeczki traktujące o kwestyi pieniężnej. Po mityngach zwykle przychodzi du argumentów, z których często powstają bitki na pięści.

— Sędzia Clifford skazał Jana Wolter na dożywotnie więzienie za zabicie przybranej córki Mamie Stocher, liczącej lat 7, w dniu 10 czerwca podczas pijanej kłótni ze żoną. Przyznanie się do winy ocaliło Wolter'a od szubienicy.

— Niemal wszystkie parowce i okręty przypływające do Chicago i odpływające do innych portów, mają chorągiewki McKinley'a.

— Miasto zabroniło elektrycznym kompaniom ulicznym używać Harrison ulicy mostu przez rzekę dla tego, że most ten nie jest dosyć bezpiecznym dla wagonów napełnionych pasażerami. Gdy zostanie wzmocnionym, będzie oddany znów kompaniom do użytku.

— Obrabowany dwa razy w jednym dniu. Robert Evans, z pn. 435 Park ave. doniósł policyi, że w przeszły czwartek został dwa razy obrabowany. Rano obrabowała go jakaś kobieta z $50 w gotówce a wieczorem nieznani łobuzy skradli mu z pomieszkania cały nowy garnitur.

—Strajk 2000 ludzi, noszących cegły murarzom (hod carriers), skończył się w ubiegły czwartek. Pracodawcy, tj. kontraktorzy, tworzący Stowarzyszenie Murarzy i Kamieniarzy przystali na żądania strajkierów i płaca będzie od 20. do 22 centów na godzinę.

— Cząstkowi węglarze, których w grodzie naszym jest 2,500, wystosowali petycyę do rady miejskiej opatrzoną 1,700 podpisani w której domagają się od miasta, aby licencya na nich nałożona została zniesioną.

— Przed głównymi przysięgłymi na miesiąc września zostanie przedstawioną sprawa "trustu" węglowego, który dowolnie podwyższa do wysokiego stopnia cenę węgli twardych.

Przysięgli ci mają blizko 1,000 spraw do rozpatrzenia.

— Pociąg pocztowy w płomieniach. Pociąg ekspresowy "Lake Shore & Michigan Southern" kolei żelaznej, zdążający do Chicago a składający się z wagonów pocztowych i ekspresowych, gdy znajdował się 6 mil na wschód od Goshen, nagle stanął w płomieniach i trzeba było zatrzymać się w Goshen dla przytłumienia płomieni. Okazało się że spaliły się wszystkie listy, paczki pocztowe i paki ekspresowe we dwóch wagonach. Jakim sposobem ogień wybuchł, nie można było wyśledzić. Sama strata United States Express kompanii wynosi na $25,000.

— Znów ofiara eksplozyi gazolinowej. W czwartek pomiędzy 6 a 7 wieczorem pani Lena Behrendt, z pn. 2944 South Park ave., została tak fatalnie popalona w wybuchu gazoliny, że wkrótce po północy umarła.

Pani Behrendt, matka trojga dzieci, krzątała się około sporządzenia wieczerzy dla całej rodziny i lada chwili spodziewała się przybycia męża od pracy. Dwoje starszych dzieci bawiło się z innemi dziećmi po za domem a najmłodsze pani B. wzięła na rękę albowiem kaprysiło. Z dzieckiem na ręku pani B. udała się do kuchni i usiłowała zapalić piec gazolinowy. Ledwie dotknęła zapaloną zapałkę, kiedy nagle nastąpiła eksplozya i w jednej chwili płomienie objęły matkę i dziecię. Siła wybuchu rzuciła piec na środek izby. Płomienie objęły w jednem mgnieniu oka całą izbę. Z wielką przytomnością umysłu pani B. schwyciła za piec i usiłowała wyrzucić przez drzwi na podwórze. Piec płonący upadł we drzwiach na progu. Zanim nadbiegła pomoc od sąsiadów pani B. została tak popalona, że musiano ją zanieść na łóżko. Nie byłaby się niebezpiecznie popaliła gdyby nie była całe staranie zwróciła na ocalenie dziecka, co też się jej udało, lecz tak własne życie naraziła, że w kilka godzin później wyzionęła ducha.

Na drugi dzień umarło dziecko, mały Harry.

— Usiłując ocalić pieska sama życie utraciła. Helena Peterson, 11-letnia córka Nelsonów Peterson'ów w Chicago Heights, w ubiegły piątek została przejechana przez pociąg frachtowy w chwili gdy chciała uratować pieska od przejechania. Przypadkowi temu przypatrywało się kilka osób, lecz nieszczęście stało się nagle, że nikt z przypatrujących się nie mógł zdążyć z pomocą. Dziewczynka była jedynem dzieckiem Peterson'ów i oboje rodzice są niepocieszonymi w swej niedoli. Sędziowie przysięgli koronera, po odbytych oględzinach, surowo wyrazili się o oficyalistach pociągu, albowiem wykazało się, że pociąg ciągnął biedne dziewczę najmniej 200 kroków po przejechaniu.

— Z Berlina nadeszła wiadomość, że tam w czwartek 10 bm. umarł Henryk Claussenius, liczący lat 71, były konsul austryacki a przedtem i niemiecki, który w r. 1894 zrezygnował i z żoną udał się do Berlina. Interes bankowy i agenturę okrętową pozostawił synom, którzy dotąd interes prowadzą pod firmą "H. Claussenius & Co."

Zmarły sędziwy konsul był ogólnie znanym i cieszył się wielką popularnością. Zdrów był aż do 8 bm., kiedy nagle zachorował na tyfus i po chorobie trwającej dwa dni, ducha wyzionął. Do Ameryki przyjechał w r. 1850 z 3 dolarami pruskimi w kieszeni. W r. 1864 został mianowany pruskiem konsulem w Chicago a po r. 1866 reprezentował Północno-Niemiecką Federacyę. W r. 1871 po wojnie francuzko-niemieckiej mianowany został konsulem nowego niemieckiego cesarstwa a w r. 1878 Austro-Węgry mianowały go swoim konsulem. Zwłoki jego pochowane będą w Niemczech.

— Burmistrz Swift nie przyjął jeszcze rezygnacyi pana Maksa Drzymały jako członka Wydziału Naukowego i zamierza nie zamianować żadnego innego tylko nakłonić pana D. do cofnięcia rezygnacyi.

— W ubiegłą niedzielę wieczorem zapanowała taka gęsta mgła, że przyszło do zderzenia się wozów i wagonów. Na Cottage Grove ave. blizko 32giej ulicy wagon kablowy zderzył się z wozem ambulansowym a na narożniku ulic Clark i Monroe wagon elektryczny wpadł na wagon kablowy. W pierwszym przypadku, z woza ambulansowego wypadł chory człowiek i potłukł się boleśnie a w drugim zderzeniu poraniona została jedna niewiasta.

Na jeziorze zaś o mały włos nie przyszło do wielkiego nieszczęścia. Parowiec "City of Chicago" Graham & Morton linii, wiozący 500 pasażerów z St. Joseph, Mich. do Chicago o mało nie zbił się z innym parowcem płynącym w stronę przeciwną. Kilkakrotnie statki musiały całkiem stanąć i zmuszone były nieustannie dawać sygnały.

Podobnej mgły nie miało miasto nasze od wielu lat.

— Wielkie fabryki żniwiarek McCormick'a przy Blue Island ave., które zatrudniały około 2500 ludzi i które zostały zamknięte miesiąc temu, zostały znów w poniedziałek w ruch puszczone z siłą 800 ludzi. Pozostałe 1,700 ludzi dostanie pracę z poprawianiem się czasów. Fabryki zostały zamknięte z braku obstalunków i ogólnej stagnacyi. Manażer Daily pomiędzy innemi tak się wyraził:

"Stanięcie miesiąc temu spowodowane zostało wyłącznie brakiem obstalunków. Obecnie warunki są pomyślniejszemi, zaufanie powraca i agitacya za wolnem srebrem — najgłówniejsza przyczyna która zaszkodziła robotnikom — wymiera. Z wymieraniem tej agitacyi rynek pieniężny staje się łatwiejszym i jest nadzieja blizkich lepszych czasów.

"Bardzo wiele gadano politycznie o naszem zamknięciu, lecz właściwie nie ma na to żadnej podstawy. Nie prawimy polityki naszym ludziom ani na nich wcale nie wpływamy. Oni jednakowoż dobrze to rozumią bez naszego powiedzenia im, że jeźli będą głosować za Bryan'em to zamkną nasze fabryki na dobre. My nie widzimy jak możemy pozostać w biznesie jeźliby Bryan został wybranym."

— W niedzielę 30 lekarzy i urzędników zdrowia z stołecznego miasta Mexico, cały dzień spędziło objazdem po całem mieście. Meksykanie udawają się do Buffalo, gdzie w dniu 18 bm. rozpocznie się konwencya Amerykańskiego Stowarzyszenia Publicznego Zdrowia.

Goście ci przyjechali do Chicago specyalnym pociągiem Santa Fé kolei żel. i wyjechali po zwidzeniu miasta specyalnym pociągiem po torze Lake Shore kompanii.

—Kontraktorzy plastrarze porozumiewają się z swymi robotnikami w sprawie jednakowego myta i jest nadzieja, że najmniejsza płaca będzie $2.50 na dzień.

— W mieście panuje ogólne niezadowolenie z powodu wysokich cen za twarde węgle. Przekonano się, że tego roku przewóz okrętami z Buffalo do Chicago jest tak nizkim jak nie było jeszcze żadnego roku a mimo to ceny za węgle twarde są bardzo wysokiemi. Handlarze węglami przyznawają, że ludność kupuje opał w bardzo małych ilościach w nadziei, że ceny spadną. Sprawdzono, że zapas węgla twardego w całym kraju na zachód i północ od Chicago jest bardzo małym.

— W ubiegły poniedziałek rano i do południa spadł tak ulewny deszcz, że zdawało się iż nastąpiło oberwanie się chmury. Bezmenty w tysiącach domów po całem mieście zostały zalane i wiele szkół publicznych musiało zostać na dzień ten zamkniętych. Przytem zapanowała tak gęsta mgła, że Anglicy uznali ją za "londyńskie powietrze."

— Dowiadujemy się, że ob. F. H. Jabłoński, redaktor "Zgody", który od demokratów zwolenników złota, otrzymał nominacyą na komisarza powiatowego, w poniedziałek cofnął swą kandydaturę.

— W poniedziałek odbyła się pierwsza sesya rady miejskiej po letnich wakacyach.

— O mały włos a Piotr Ciesielski zostałby powieszonym. W wtorek 15 bm. podczas gdy Piotr Ciesielski obnaszał grosernię po domach kostumerom, koń z wozem pozostawiony blizko nar. 91-ej ul i Strand przestraszył się przejechaniem w pobliżu pociągu kolejowego i puścił się po Strand galopem. Gromada uliczników przyspieszyła ucieczkę konia rzucaniem na niego kamieni, lecz mimo tego, Ciesielskiemu udało się dogonić i wskoczyć na wóz. Zaledwie tak uczynił, gdy rozbrykany koń wpadł z wozem w gromadę około 50 ludzi wracających z dziennej pracy w stalowniach "Illinois Steel Co."

Wielu z gromadki zostało powalonych na ziemię a z tych 4 odniosło bolesne rany. Którzy nie zostali powaleni, pierzchli na prawo i lewo, lecz w chwilę potem wielki tłum otoczył konia z wozem i na nim znajdującego się Ciesielskiego i ludność została tak rozburzoną, że postanowiła niefortunnego woźnicę powiesić na pierwszej lepszej latarni.

Jakie tuzin ludzi przytrzymało konia a drugi tuzin ściągnął Ciesielskiego z woza.

Przestraszony Ciesielski tłómaczył się jak mógł najlepiej, lecz nikt nie zwracał uwagi na jego słowa. Jedni bili go pięściami i kijami po głowie, drudzy blaszanemi naczyniami w których robotnicy noszą obiad.

Dwa razy powalono go na ziemię. Poczęto wołać o powróz na powieszenie biedaka gdy zjawił się na "kółku" policyant Garrity. Nie tracąc czasu, na kołowcu podjechał do najbliższej budki alarmowej i wkrótce galopem przyjechała patrolka z całym ładunkiem policyantów.

Policya uderzyła na tłum i przyszło do bitwy, która trwała 10 minut i na koniec udało się motłoch rozpędzić. Wielu zostało mocno pobitych. Ciesielski został wyratowany, lecz przez długi czas jeszcze panował w całej okolicy ogromny rozruch.

Sprawozdanie z odbytego pikniku 4go lipca r. b. na korzyść pomnika dla Tadeusza Kościuszki.

Pomimo starań wszelkich komitetu, w najlepszej myśli podjętych, nie wszystkie Towarzystwa wzięły udział, chociaż listownie przyrzekły współuczestniczyć w zabawie.

Na stronie półn. zach. przeważnie tow. narodowe stanęły w komplecie i to w liczbie 26. Z połudn iowej strony miasta jedno tylko było Tow. nar., to jest Gmina Polska, która się poczuwała do obowiązku i stanęła jak jeden mąż i do tego jeszcze się opodatkowała po 25c. od członka na wniosek p. St. Słomińskiego i p. St. Laufer skiego; sumę tę złożono na ręce prezesa komitetu. Czołem Tow. Gminie Polskiej!

Z jakiej przyczyny 5 towarzystw z tej samej dzielnicy m. nie stawiło się — nie wiemy, gdyż nawet nie raczyły na listy nasze odpisać.

Towarzystwa z parafii św. Wojciecha komitet uważa za wytłómaczone z powodu 25 letniej rocznicy założenia tej parafii, która to uroczystość przypadała dnia następnego. Przyrzeczono jednakowoż, że będą składki zbierane na pomnik dla Kościuszki i zebrana suma miała być wręczona prezesowi komitetu p. J. Połczyńskiemu.

Również donosimy się do parafii św. Jana Kantego, gdzie te same przyrzeczenia komitet odebrał. Nadmienić nam wypada, że również mimo przyrzeczenia całej parafii, jedno tylko towarzystwo stanęło, t. j. Kółko Dramatyczne (przy tej parafii.)

Z parafii św. Stanisława Kostki 4 tylko tow. brały udział: 2 chóry św. Cecylii, św. Kazimierza i Ułani. Zgłosiło się i przyrzekło w zabawie współuczestniczyć 17 tow.; pomimo to towarzystwa w sam dzień pikniku się cofnęły, dla jakiej przyczyny nie wiemy i dla komitetu jest to zagadką dość trudną do rozwiązania. Nie możemy zaprzeczyć, że miejscowy proboszcz sam zachęcał do współudziału, jak również zwołano w tym celu administracye tow. na posiedzenie i w obec komitetu ks. proboszcz pierwszy dał zachętę i prosił, aby Tow. udział w zabawie wzięły.

Komitet, który zabawę wspólnie urządził, odzywa się jeszcze raz z prośbą do tych towarzystw, które przyrzekły zbierać składki w razie jeźli nie wezmą udziału w tej zabawie. Jak nas już poinformowano, poczyniono kroki pewne w zbieraniu składek od członków. Sumy te prosimy wręczyć prezesowi komitetu i spodziewamy się, że każde Tow. przyrzeczenia dotrzyma i nie wziąwszy udziału w zabawie, złożą pewną kwotę z miłości ku bohaterowi dwóch światów.

Dalej komitet ten będzie od czasu do czasu urządzał dalsze podobne zabawy dopóki nie osięgnie pożądanego skutku, t. j. dopóki nie zbierze się potrzebnej sumy.

Maluczko a zebrana będzie pożądana kwota i stanie pomnik, który będzie chlubą dla nas i dowodem, że miłujemy i czcimy pamięć naszych bohaterów.

Komitet też składa serdeczne podziękowanie wszystkim biorącym udział Towarzystwom nar. i tow. Kościuszki, również tym którzy osobiście się zgłosili, także Związkowi Sokołów Polskich, Związkowi Młodzieży Polskiej i Zarządowi Zw. Nar. Polskiego. Dalej, cyklistom, towarzystwom nie należącym do żadnej organizacyi, piekarzom i cukiernikom polskim, Kawaleryi polskiej, która nie szczędziła kosztów i stanęła do szeregu i przyozdobiła cały pochód, również p. A. Kwasigrochowi dyrygentowi chórów św. Cecylii i p. A Małkowi, dyrygentowi chóru Szopena; oraz wszystkim, którzy podczas zabawy bezinteresownie rozmaite spełniali funkcye.

Również składamy podziękowanie redaktorom pism tutejszych za popieranie tej sprawy. Wszystkim ofiarodawcom, którzy składki dobrowolne dali na ognie sztuczne czyli "fire works", również za złożone $100.00 A. S. Trude'mu, Chicago Brewing Co. $50.00, United States Brewing Co., która ofiarowała za 110 dol. piwa, p. A. Szulcowi, p. A. Trenden, p. M. Kolasie, p. E. Wilkoszewskiemu, p. M. Korzyniewskiemu, Tow. Solidarność, Tow. A. Mickiewicza i Tow. Gminie Polskiej.

Komitet składa jeszcze raz podziękowanie wszystkim.

Sprawozdanie finansowe było ogłoszone poprzednio w pismach tutejszych. Dodać należy, do sumy ogłoszonej $,139.52, posiada kasyer z odbytej uroczystości 150 letniej rocznicy 70.64, całkowita suma $1.210.16. Za tykiety, które są w ręku p. A. X. Centelli, należy się jeszcze 4 00.

Powyższa suma znajduje się w ręku kasyera obranego przez delegatów towarzystw nar., i jest do dyspozycyi dyrektorów pomnika, którzy skoro zaczną budować, w każdej chwili sumę tę otrzymają.

Na powyższą sumę kasyer złożył bond w sumie $2,000, nadto dał weksel podpisany wspólnie przez niego i żonę; także zobowiązał się płacić 6 procent od sta.

Powyższe całe sprawozdanie zostało przyjęte na posiedzeniu delegatów tow. nar. i polecono sekr. komitetu podać je do publicznej wiadomości.

Miłość i pozdrowienie.
I. Pulkowski.

Ciąg dalszy z str. 1-szej.

Dzień 9go paźdz. jest "dniem chicagoskim."

* * *

Narodowy demokratyczny komitetowy (committee man) William F. Sheehan w Buffalo, N. Y., oznajmił publicznie, że porzucił stronnictwo popokratyczne Bryan'a i Sewall'a i pracować będzie dla drugich nominatów demokratycznych.

* * *

Z Washingtonu donoszą, że Bryan za przybyciem tamże, zamierza wypowiadać mowy do ludności ze stopni kapitolu. Manażerzy demokratyczni dostali już na to pozwoleństwo od wice-prezydenta Stevenson'a (wolno-srebrnego) i od mówcy Izby Reprezentantów Reed'a. Pobudowaną zostanie platforma i Bryan przemówi do narodu z miejsca gdzie zwykle prezydenci wypowiadają swoje orędzia inauguracyjne.

W około stopni kapitolu z łatwością pomieści się od 50 do 60 tysięcy narodu. Ludu spodziewają się z wszystkich okolicznych miast w Stanach Maryland i Virginia. Być może, że Bryan przemówi do tak wielkiej liczby ludności jaka zwykle się zbiera do wysłuchania mów inauguracyjnych.

* * *

Z Buffalo donoszą, że siedmósmych delegatów z całego Stanu New York są zwolennikami Bryan'a i w całości indorsują chicagoską platformę.

* * *

Kwestya monetarna w Stanach Zjednoczonych nakłoniła wielu do studyowania operacyi wolnego srebra w Meksyku i tam, jak tutaj, biały metal — srebro — ma swoich przyjaciół i wrogów. Wielu jednakowoż na jedno się zgadza, że dzisiaj Meksyk cieszy się od lat 14 tu dobrymi czasami, że brak tam robotnika i każdy który chce pracować dostanie zajęcie po dobrych cenach. W mieście Juarez rzemieślnicy zarabiają od $5 do $7 na dzień, w meksykańskiem srebrze, i chociaż ceny za produkta są w proporcyi wyższemi jak w Stanach Zjednoczonych robotnik może pieniędzy sobie oszczędzić. Niektórzy zaś utrzymują, że życie w New York City jest droższem jak w Mexico City. Jednym z najbardziej kwitnących Stanów jest Sonora, gdzie pauprowie są nieznanymi. Powyższe twierdzenia podał pan Trumbull White, który jest pracodawcą tuż po drugiej stronie granicy w republice Meksyku. Napisał on długi list do "Chicago Record", w którym podaje, że wolne bicie srebra jest ogólnem dobrodziejstwem dla całego meksykańskiego kraju i że panuje tam dobrobyt jakim Stany Zjednoczone nie cieszą się od wielu lat.

Inny znów fabrykant, właściciel garbarni, pan P. B. Chisem w Guaymas utrzymuje, że wolne srebro w Meksyku podnosi nieustannie cały fabryczny biznes i że z czasem Meksyk będzie należał do liczby krajów fabrycznych a to dzięki systemowi ochrony (protekcyi) i systemowi wolnego bicia srebra.

* * *

50,000 republikańskiej większości w Stanie Maine. Tak donoszą telegramy wtorkowe o rezultacie wyborów na urzędników Stanowych. Republikański tykiet cały przeszedł tym razem taką większością jak jeszcze nigdy dotąd. Nawet w mieście Bath, siedzibie nominata na wice-prezydenta partyi demokratycznej p. Sewall'a, republikanie przeszli wielką większością głosów. Porażka demokratów po całym Stanie jest kompletną.

* * *

W poniedziałek 14 bm. pan McKinley miał mowę w Canton, Ohio, do 1000 farmerów, którzy przybyli z okolicy Cadiz, w powiecie Harrison, Ohio. Mówił o wełnie i w przekonywających liczbach i faktach wyjaśnił farmerom, że zniżona demokratyczna taryfa na wełnę zaszkodziła wszystkim farmerom hodowcom owiec.

Ostatnie Wiadomości.

NEW YORK, 15 września. Wykryło się, że aresztowani irlandzcy dynamiciarze zamierzali zrobić zamach na życie cara rosyjskiego i księcia Walii. Zbrodnia miała być popełnioną w Londynie. "No. 1." Tynan, najgłówniejszy dynamiciarz, miał zrobić tunel pod gmachem Marlborough House i w czasie pobytu cara i księcia pałac miał być wysadzony dynamitem w powietrze. W Londynie istnieje ogromne wzruszenie. "Pall Mall Gazette" porozlepiała plakaty z tą nowiną po rogach ulic w całem mieście.

BERLIN, 15 września. Obiegają pogłoski, że Niemcy i Austrya, z przyzwoleństwem Francyi, zamierzają zmusić sułtana tureckiego do abdykowania, tj. zrzeczenia się tronu.

HAVANA, Kuba, 15 września. "Bank Hiszpański" zawiesił sprzedaż przekazów tj. "draftów" na Hiszpanię i jeden znakomity bankier zmuszony był wykupić draft na $100,000 na Stany Zjednoczone. Obydwa te fakta sprawiły, że noty "banku hiszpańskiego" ogromnie spadły w kursie. Jest obawa, że finansowa kryzys jest nieunikniona.

WASHINGTON, D. C., 15 września. Wydział marynarki wysłał statek wojenny "Bancroft" na wody tureckie. Rozkaz jest aby tam przypłynął w jak najkrótszym możliwie czasie. Mniemanie jest tutaj, że pancernik ten płynie do Konstantynopola dla bronienia interesów amerykańskich i dla dostarczenia schronienia obywatelom tutejszym w razie ponownego wybuchu zaburzeń — których się spodziewają.

W ślad za "Bancroft'em" wypłynie niedługo potem pancernik "Cincinnati."

Ceny Targowe.

Chicago, 15 września, 1896.

Pszenica, buszel	
Latowa No. 2	57½—58
Zimowa No. 2 czerwona	61½—62
" No. 3 "	56—57½
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	21¼—21½
No. 2 żółta	21½ 21⅛
Owies, buszel	
No. 2.	16
No. 3.	13¼—13½
Zyto, buszel	
No. 2.	31
Jęczmień	18—31
Mąka:	
Winter patents beczka	3.20—3.25
Straights	3.00—3.15
Spring patents	3.35—3.60
Piekarska, worek 196 ft.	2.00—2.25
Żytnia	1.60—1.85
Siemiona, 100 funtów	
lniane	57½—66½
koniczyna	3.75—5.60
tymotka	2.40—2.60
Siano	
Wyborna tymotka	8.50—9.50
No. 1	7.50—8.50
No. 2	6.50—7.00
No. 3	5.00—7.00
Choice prairie	6.50—7.00
No 1	6.00—6.50
No 2	5.00—5.50
No 3	4.00—5.00
No 4	3.00—4.00
Słoma, wagon	4.00—5.00
Ospa (bran)	5.00—6.00
Jarzyny:	
Kapusta, 100 głów	1.00—1.25
Kalafiory, pudło	50—75
Szparagi tuzin pęczków	60—75
Ćwikła, beczka	25 30
Cebula miech	25—35
Zielona kukurydza miech	15—25
Zielony pieprz cay. 1½ bu	35—60
Sałata, case	60—75
Jarmuż, buszel	25—45
Selera, pęczek	15—20
Ogórki, worek	15—25
Pomidory, buszel	25—30
Rzepa, miech 1½ buszla	35—40
Pie plant, tuzin	15—30
Pietruszka tuzin pęczków	10—20
Marchew beczka	60—75
Ziel. bób strękowy miech 1 i pół buszla	1.25—1.50
Egg plant, tuzin	25—30
Oyster plant, tuzin	25—40
Redyski, 12 pęczków	10—15
Sałata case	50—60
Korbale, tuzin,	70—85
Owoce:	
Jabłka beczka	
Zielone	50—75
Fancy Duchess	1.00—1.15
" Maiden Blush	75—1.00
Banany, pęk	90—1.00
Gruszki Bartletts, becz.	3.50—4.00
Cytryny, pudło	4.00—5.00
Pomarańcze, pudło	5.00—5.50
Brzoskwinie koszyk:	
Michigańskie	7 12
Crawfords	12—16
Gruszki kalifor. 20 f	75—90
Melony tuzin	1.00—1.50
Musk-melony, koszyk	10—25
Winogrona,	
Ives, koszyk	7—9
Concord, koszyk	9
Champions	8—10
Delawares	10—15
Niagaras	10—15
Crab apples, beczka	1.00—1.50
Śliwki koszyk	10—15
Borówki, beczka	5.75—6.00
Masło:	
Creamery, ft.	15
Dairy	13½
Packing	6—7
Łój	4—5
Drób żywy:	
Indyki, funt	8—10
Kury, funt	7½
Kurczęta	8
Kaczki, funt	9—10
Gęsi, tuzin	3.00—5.00
Ser: Young America	8—8½
Twins	7—7½
Cheddars	6½—7½
Brick	6—6½
Szwajcarski	8 8½
Limburger	5—5½
Jaja, tuzin	13—13½
Cielęcina:	
Wyborna, funt	7½—8
Dobra	6½ 7
Cienka	4—5
Kartofle:	
Ohio i Illinois, bu.	18—20
Minnesota, bo.	25—27
Kansas Rose bu.	28—30
Słodkie kartofle beczka	1.50—2.50
Bób:	
Navy, zbierany ręką, bu.	82½ 85
Kidney, czerwony bu.	1.00—1.05
Lima, 100 funtów,	2.75—3.00
Bydło, sto funtów:	
Woły 1,200 do 1,400 f.	5.00—5.20
Wyborne woły 1,400 do 1,700 funtów	4.50—4 90
Zwykłe woły	3.60—3 90
Zachodnie krowy i jałówki	2.20—3.40
Texaskie woły	2.35—3.00
" krowy i byki	1.60—2.25
Wyborne krowy i jałówki	3.10—3 85
Krowy 600 do 900 funtów	1.25—2.00
Cielęta	3.50—5.90
Świnie 100 funtów:	
Wyborne	3.00 3.10
Zwyczajne	2.70—3.00
Sortowane 180 do 140 funtów i mniej	3.25—3.37½
Najtańsze	1.50 2.85
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	2.90—3.00
Zachodnie	2 25—2.80
Jedno roczne	3.10—3.60
Jagnięta wiosenne	2.50—3.25
Wyborne jagnięta	3.50—4 00
Wieprzowina, 100 f.	5.72½—5.75
Żebra, 100 funtów	3.07½—3.12½
Smalec 100 funtów	3.22½—3.30
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	5½
No. 2, " "	4½
No. 1, cielęce	7
Wełna:	
Piękna nie myta	8—10
Średnia nie myta	11—13
Quarter-blood, myta	17—18
" " nie myta	11—13

Wódka—stale na fundamencie ceny $1.18 galon za "high-wines" tj. spiryt.

W Elgin, Ill., w przeszły poniedziałek ofiarowano 73,980 funtów masła; sprzedano: 53,280 funtów po 15c. funt.